Nr 129 Kraków, Niedziela dnia 7 Czerwca 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły **20 ct.**,
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Czerwiec:

W Krakowie . **1** złr. **35** Na prowincji . **1** złr. **70**

Wszyscy nowo przystępujący abonenci mogą otrzymać za dopłatą 40 ct. początek drukującej się powieści pod tytułem: „Mała księżniczka“ w formacie książkowym, której wyszło już półtrzecia tomu.

Zapasy tych odbitek są już na wyczerpaniu.

Tryumf ks. Chotkowskiego.

Czytelnicy nasi nie bez wielkiego zapewne zdumienia czytali wczorajsze sprawozdanie z przebiegu ostatniego posiedzenia krakowskiej Rady miejskiej, na którem p. Friedlein przedstawił urywek pisma otrzymanego od lwowskiej Rady szkolnej krajowej w ważnej sprawie zatruwania katolickich dzieci w ludowych szkołach naszego miasta jadem talmudycznej nauki. Wiadomo, że doniosłą tę sprawę poruszył ks. prałat Chotkowski w parlamencie wiedeńskim. Wiadomo także, jakie go za to spotkały zniewagi ze strony tutejszych żydów i ich protektorów. Obecnie, na podstawie autentycznego dokumentu wiadomem stało się nadto, że ksiądz prałat Chotkowski, rzeczywiście miał aż zbyt słuszne powody do jaknajsilniejszego wystąpienia i że zatem należy mu się pełna wdzięczność społeczeństwa za usługę, jaką dobrej sprawie oddał i za energję, z jaką pełne wyświetlenie rzeczy wywołał. Wobec takiego stanu spraw zaiste osłupienie wywołać musi logika, z jaką jeden z radców miał odwagę domagać się, aby ks. Chotkowski „twierdzenie swoje sprostował“ i aby „prezes Koła polskiego ks. Chotkowskiego do odwołania zniewolił, gdyby on sam wzbraniał się to uczynić“ i z jaką drugi radca wyraził przekonanie, że „ks. Chotkowski sam zapewne uważa za stosowne twierdzenie swoje sprostować“. Podziwiać trzeba wistocie przytomność umysłu, z jaką obaj ci radcy natychmiastowemi oświadczeniami tego rodzaju usiłowali odwrócić rzecz do góry dnem i odrazu pokryć w ten może zręczny, ale dotąd nigdzie i nigdy niepraktykowany sposób, własną przykrą kompromitację.

Wobec tak niespodziewanej taktyki przeciwników ks. Chotkowskiego, wypada przystąpić ponownie do wyjaśnienia rzeczy, która dla każdego człowieka dobrej woli jest zresztą aż nadto jasna i zrozumiała. Musimy tedy nużyć jeszcze raz uwagę czytelników przypomnieniem, co mówił w parlamencie ks. Chotkowski i zestawieniem tego z wynikami śledztwa, przeprowadzonego przez lwowską Radę szkolną krajową.

W znakomitej mowie swojej o katolickich postulatach szkolnych ks. prałat Chotkowski, jak to można sprawdzić w sprawozdaniach parlamentarnych, nie oświadczył nic więcej, prócz tego, iż zdarzało się w Krakowie, że dzieci katolickie w razie zastępstwa nieobecnego katechety prowadzone były na naukę religji żydowskiej i że jeden z członków miejscowej rady szkolnej okręgowej wyrażał się nawet o żydowskim nauczycielu z pochwałą za to, że na takiej lekcji unikał tematów drażliwych i ograniczał się do wykładu historji biblijnej. Oto wszystko. Temu twierdzeniu zadał kłam na posiedzeniu Rady miejskiej prezydent Friedlein, okazując oburzający brak szacunku dla sukni i godności katolickiego duchownego. Upomniał się też o to ks. Chotkowski i zażądał śledztwa w tej sprawie z ramienia władz szkolnych. Śledztwo to wlokło się strasznie długo i było o tyle charakterystyczne, że prowadzący je delegat Rady szkolnej nie uważał wcale za stosowne nietylko przesłuchać księdza Chotkowskiego, ale nawet się z nim porozumieć i zetknąć, tak samo, jak się porozumiewał i stykał z prezydentem Friedleinem i członkami miejscowej Rady szkolnej okręgowej. Prawda jednak, jak oliwa, musi na wierzch wypłynąć i dlatego mógł ks. Chotkowski z zupełnym spokojem czekać na ukończenie śledztwa, którego wynik ujęty został przez Radę szkolną w bardzo obszerny i szczegółowy memorjał, przesłany w jednym odpisie prezydentowi Friedleinowi, w drugim zaś Najprz. ks. biskupowi Puzynie. Ustępy odczytane przez pana Friedleina nie stanowią oczywiście owego obszernego i szczegółowego memorjału, którego światło (zapewne bardzo interesujące) niewiadomo dlaczego zostało ukryte pod korzec.

Wystarczą jednak i te skąpe ustępy dla tryumfu ks. Chotkowskiego i kompromitacji tych, którzy rozpoczęli z nim walkę. Oto Rada szkolna krajowa publicznie przyznaje i publicznie gani fakt, o którym ks. Chotkowski mówił na posiedzeniu parlamentu. „Stwierdzono mianowicie — czytał p. Friedlein — że tak w XI jak i w XVI szkole zdarzały się przypadki, iż w razie nieprzybycia ks. katechety na godzinę religji, dzieci katolickie danej klasy z polecenia kierownika lub gospodarza klasy pozostawały obecne w klasie, w której nauczyciel religji mojżeszowej udzielał religji“. Stwierdzenie tego ohydnego faktu usiłuje osłabić odczytane pismo dodatkiem, że „dzieci na tej nauce obecne, żadnego w niej nie miały udziału“. Czy ten dodatek z naiwności wypłynął, czy na naiwność jest obliczony, trudno zgadująć. Nie myślimy się wdawać w rozwiązywanie łamigłówki pedagogicznej, w jaki sposób dziecko słuchające zrozumiałej dla siebie nauki jakiegoś przedmiotu może nie brać w tej nauce udziału; przypuszczamy tylko, że idzie w tym zwrocie o obliczone na efekt zaznaczenie faktu, iż żyd-nauczyciel nie egzaminował dzieci katolickich z katolickiej religji. Tegoby jeszcze brakowało dla uwieńczenia całej ohydy! Dość nam na tem, że jako konkluzję śledztwa uważać należy: uznanie ze strony Rady szkolnej, iż postępowano dotąd istotnie niewłaściwie, oraz zarządzenia, jakie Rada uczyniła, aby podobnie oburzające wypadki nie mogły się już więcej powtarzać. Jestto niewątpliwie mało. Nie wiemy przedewszystkiem, jak ukarani zostali ci, którzy się podobnych wykroczeń dopuszczali; katolickiemu społeczeństwu musi zależeć na tem, aby kary te były przykładne i surowe. Bądź co bądź jednak wystąpienie ks. Chotkowskiego osiągnęło ten skutek, jaki osiągnąć zamierzało. Jako obywatel, jako kapłan, jako poseł, spełnił ks. Chotkowski to, co uważał za swój obowiązek; nagrodą jest mu przekonanie, że uratował na przyszłość setki katolickich dzieci od moralnego zatrucia.

Każdego jednak boleśnie uderzać musi, że odczytane przez p. Friedleina ustępy pisma Rady szk., mimo, iż w rzeczy samej zmuszone są potwierdzić w całej pełni parlamentarne rewelacje ks. Chotkowskiego, zredagowane są w sposób dla ks. Chotkowskiego nieżyczliwy, usiłują czepiać się obojętnych dla istoty rzeczy szczegółów i przez tych szczegółów silne zaakcentowanie, a prześliźnięcie się po rzeczy najważniejszej, próbują widocznie wywołać wrażenie nie potwierdzenia, lecz zaprzeczenia. Jest to może metoda, używana z wątpliwym skutkiem przez pokątnych pisarzy, ale niegodna poważnej edukacyjnej krajowej korporacji; tylko ludzie złej wiary mogą udawać, że się na niej nie poznają. Bo czyż naprzykład ma to jakiekolwiek dla sprawy samej znaczenie, czy nauczyciel-żyd nazywał się Landau, czy inaczej; nazwiska żydowskie są tak kameleonowo zmienne, że Rada szkolna z pewnością sama nie jest w stanie należycie skontrolować, jak się właściwie nazywają nauczyciele żydowskiej religji w szkołach galicyjskich! Niesmak zaś tylko wszystkich, przyzwyczajonych do lojalnego formułowania swoich myśli, wywoływać muszą tego rodzaju zaprzeczenia, jak: „Nie jest prawdą, aby jednorazowe zastępstwo nieobecnego w szkole katechety, poruczone było przez kierownika nauczycielowi religji mojżeszowej“, skoro drugi ustęp stwierdza, że „dzieci z polecenia kierownika w razie nieprzybycia ks. katechety pozostawały obecne w klasie, w której nauczyciel religji mojżeszowej udzielał religji:“ takie subtelności słowne są, powtarzamy, wprost niepojęte dla tych, którzy mniemają, że mowa dana nam została nie na to, abyśmy myśli swoje ukrywali. Bijącą w oczy, a równorzędną jest także wartość oświadczenia, że „skoro takie zastępstwo n i e m i a ł o m i e j s c a (*sic!*), przeto inspektor Rady okręgowej nie mógł być obecny na takiej nauce, a tem samem nie miał możności wyrazić żydowskiemu nauczycielowi za tę naukę uznania lub pochwały“. Wiemy jednak z drugiego ustępu, że zastępstwa takie się odbywały, a zatem całe te warunkowe oświadczenie traci wszelką doniosłość, tembardziej, że ks. Chotkowski nie mówił nigdy o jakiejś oficjalnej pochwale, ale o uznaniu, z jakiem pewien członek Rady okręgowej odzywał się o nauczycielu żydowskim w rozmowie prywatnej w szerszem gronie osób.

Dla ostatecznego scharakteryzowania tych całkowicie obojętnych zresztą i czysto adwokackich zaprzeczeń, wystarczy jeszcze rzucić światło na jeden ich szczegół. Oto pismo Rady szkolnej twierdzi, że w szkole ludowej wakansu na posadzie katechety nigdy nie było, gdyż ks. Janas uwolniony został od obowiązków służbowych 5 grudnia, a ks. Guzik objął je dnia 6 grudnia 1893 roku, że zatem pomiędzy ustąpieniem ks. Janasa, a zamianowaniem ks. Guzika nie mogło być mowy o powierzaniu przez dłuższy czas zastępstwa katechety katolickiego, nauczycielowi religji mojżeszowej. W oświadczeniu tem jest już wprost świadome przeinaczanie rzeczywistego stanu rzeczy, przez zasłanianie się datami aktów urzędowych. Rada szkolna wie, a przynajmniej powinna wiedzieć, że ks. Janas, otrzymawszy probostwo na dwa tygodnie przed swojem formalnem uwolnieniem, przez te ostatnie dwa tygodnie już faktycznie obowiązków katechety nie pełnił, że zatem przez cały ten czas zdarzały się, jak chce stylizacja ustępu drugiego, „wypadki nieprzybycia katechety na godzinę religji“; zastępstwa więc żydowskiego nauczyciela, czyli t. zw. „pozostawianie dzieci w klasie, w której nauczyciel żydowski żydowskiej religji uczył“, przez całe te dwa tygodnie, mówiąc niebudującą polszczyzną Rady szkolnej, „miały miejsce!“

Rozpisaliśmy się obszerniej nad tym przedmiotem dlatego przedewszystkiem, aby wykazać, iż z całej zakończonej już sprawy ks. prałat Chotkowski z pełnym wychodzi honorem, ze spokojnem sumieniem, ze świadomością spełnionego obywatelskiego czynu, że kompromitacja i wstyd są tylko po stronie tych, którzy usiłowali skutkom tego czynu, zasługującego na powszechną wdzięczność, przeszkodzić, że nakoniec ks. Chotkowski do odwoływania nic nie ma, lecz wszystko w całej pełni utrzymać musi, że wreszcie odwołać, przeprosić i upokorzyć się wobec ks. Chotkowskiego powinien tylko p. prezydent Friedlein! Ale rozpisaliśmy się nad tem także i [illegible] tego, ponieważ uważamy formę pisma Rady szkolnej za rzecz bardzo smutną i zasługującą na zwrócenie pilnej uwagi powołanych do czuwania nad [illegible] instytucją czynników. Zwracamy się z tem głównie do księcia Namiestnika, którego osobista nieskazitelna prawość, duch obywatelski i miłość dla przyszłości kraju, zasadzającej się przecież na etycznem wychowaniu młodych pokoleń, powszechnie jest znana. Niechajże książę Namiestnik, jako prezydent Rady szkolnej, przestrzega, aby, jeżeli pisma tej Rady mają być już koniecznie pisane źle po polsku, niechże przynajmniej redagowane będą w sposób lojalny i prawidłowy, by nie budziły wśród ludności przekonania, że ci, którym powierzony jest naczelny nadzór nad krajowem szkolnictwem, zbyt mało liczą się ze skrupułami powszedniej etyki, skoro idzie o zastosowanie się do jakiejś małostkowej czy osobistej polityki. Źleby było, bardzo źle, gdyby w tym duchu wychowywana być miała polska młodzież!

Ze spraw bieżących.

Wiedeń d. 5 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*δ*) Maszynie parlamentarnej widocznie brak siły, bo co chwila niemal przestaje ona dla braku

kompletu funkcjonować, mimo że potrzymuje ją prezydjum Izby niemal gwałtem w ruchu. Trudno zaiste zrozumieć, jaki jest cel tego biczowania parlamentarnego pod znakiem gnusności, zwłaszcza, iż w danych warunkach o załatwi[illegible] jakiejkolwiek ważniejszej sprawy i mowy [illegible] nie może. Pierwotnie zapewniano przynajmniej, ız ustawa o swojszczyźnie a nawet i ustawa o nowym podatku giełdowym ma być jeszcze teraz załatwioną. Obecnie pokazuje się, iż jedno i drugie jest pobożnem życzeniem. Po cóż więc wlec dalej posiedzenia przy literalnie pustych ławkach? Postępowanie to znajduje wytłómaczenie jedynie w zakulisowych machinacjach. Idzie o ulgi dla miljonerów cukrowych, mianowicie o podwyższenie premji wywozowej dla cukru z czterech na dziewięć miljonów a ponieważ sprawa ta jeszcze w komisji nie dojrzała, ażeby mogła wejść do pełnej Izby, przeto sztucznie podtrzymuje się działalność Izby porządkami dziennemi, na których stoją nic nie znaczące drobiazgi. Mimo wysileń p. Chlumetzky'ego wątpliwem jest atoli, czy przyjdzie do nowego beneficjum dla miljonerów cukrowych, gdyż w takim razie musiałaby Izba poselska odbyć ostatnie posiedzenie dopiero w przyszłą środę. Prędzej byłoby to z powodu obrad komisyj delegacyjnych niemożebnem. Dziś też krążyła w kurytarzach parlamentu pogłoska, iż zakończenie sesji nastąpi dopiero w przyszłą środę t. j. 10 czerwca. Zapytałem jeduak wiceprezydenta p. Abrahamowicza, czy to prawda, na co mi odpowiedział, że jutro odbędzie się stanowczo ostatnie posiedzenie. Jeśli tak się stanie istotuie, będą więc miljonerowie cukrowi czekać na gratkę, jaka ma spaść, aż do jesieni. Jeśli urzędnicy mogą na podwyższenie płac czekać do jesieni, to dlaczego ma być tak spieszno z podarunkiem dla wymienionych miljonerów?

Koło polskie poświęciło sprawie przeniesienia Izby handlowej z Brodów do Tarnopola aż dwa długie posiedzenia. Na pierwszem posiedzeniu uchwaliło Koło polskie na wniosek posła tarnopolskiego Krynickiego przedłożyć rządowi memorjał wskazujący rzeczowo potrzebę wymienionego przeniesienia. Tymczasem raczyli się dzielni Brodczanie, ich deputacja stawiła się w Wiedniu i po cezarowsku przyszła, rozejrzała się i zwyciężyła, gdyż Koło polskie pierwotną swoją uchwałę tak dobrze jak reasumowało pozostawiając ją tak długo w niewykonanin, dopokąd Sejm opinji swej w tej sprawie nie wyda. Może to przy zbiegu okoliczności oznaczać odroczenie całej sprawy — *ad calendas graecas*. W sprawie tej zwyciężyły rzekomo względy autonomiczne. Z tej strony też deputacja brodzka obrabiała Koło polskie. Wszystko to brzmi bardzo pięknie, jednak nie wyklucza bynajmniej pytania: dlaczego Koło polskie uchwalając pierwotnie popieranie przeniesienia Izby handlowej z Brodów do Tarnopola, nie ujrzało w tem żadnego szkopułu autonomicznego a dopiero lepiej co do tego pouczone przez rzeczników deputacji brodzkiej uznało względy autonomiczne przemawiające przeciw? Wygląda to tak, jak gdyby Koło polskie było powzięło pierwotną swą uchwałę bez zastanowienia się głębszego, co niezawodnie podkopuje powagę Koła a czego Koło w swoim własnym interesie wystrzegać się powinno.

Słychać, iż posłowie brodzcy przyrzekli Kołu wprowadzenie języka polskiego do Izby handlowej i innych tamtejszych ciał reprezentacyjnych, jako też spolszczenie brodzkich szkół niemieckich. Obiecanka-cacanka, mówi przysłowie a wszelka wątpliwość co do tego byłaby gruntownie usuniętą, gdyby słowa zamieniono w czyn t. j., gdyby zaraz przystąpiono do wykonania obietnicy. Tego zdaje się mamy też prawo żądać.

Katastrofa na polu Chodyńskiem.

Moskwa d. 31 maja.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Nie spodziewałem się nigdy, że wśród uczt wspaniałych, balów kosztujących setki tysięcy rubli, pochodów tryumfalnych i uciechy 2 miljonów Rosjan, nagle zabrzmi ponura nuta. Zamiast wesołych sprawozdań, opisujących *menu* lukulusowe biesiad, wspaniałe toalety dam, zaprzęgi i przepych azjatycki poddanych białego cara, zmuszony jestem przesłać wam sprawozdanie o strasznym wypadku, jaki się przytrafił w sobotę rano, na polu Chodyńskiem.

Według programu, miano tam rozdawać ludowe podarunki, złożone z puharów, chustek i t. d. Już w piątek popołudniu, rozpoczął się naród zbierać. Zjeżdżano się koleją, wózkami, wreszcie odbywano podróż pieszo. Tłum, wzrastał z każdą chwilą i już wieczorem liczono go na pół miljona głów. Złożony on był głównie z chłopów i robotników. Ogorzałe twarze, brody po pas, czerwone koszule i noże za pasem, nadawały dziki wygląd całej tej rzeszy. Nie brako także kobiet i dzieci. Rozpalono ognie, pito miód i piwo, hojnie rozdzielane przez podczaszych carskich, tańczono „byczka" przy dźwięku katarynek i harmonijek, śmiano się z gimnastyków i kuglarzy i nikt się nie spodziewał, że rano w sobotę, nastąpi katastrofa, która zaciemni obrzęd koronacyjny i na długo pozostanie w pamięci.

Gdy się ukazały pierwsze promienie słońca, wszyscy byli na nogach i niecierpliwie oczekiwali chwili rozdawania podarunków. Nagle, wśród ludu zaczęła krążyć pogłoska, że puharów koronacyjnych jest tylko 400.000.

Wiadomość ta rozeszła się błyskawicznie i zgromadzeni zaczęli krzyczeć, że ich jest 800.000 i nie każdy dostanie ów pamiątkowy podarunek, po który wielu przyszło ze stron oddalonych. To było jedną z głównych przyczyn katastrofy.

W sferach kompetentnych, nikt się nie spodziewał, żeby zebrała się taka ogromna ilość ludu. Minister dworu hrabia Woroncow-Daszkow, zatelefonował do ober-policmajstra Moskwy Matowskiego, o tych tłumach i polecił mu, aby przedsiewziął środki odpowiednie.

Ober-policmajster uspokoił go i zapewnił, że wydał już wszystkie rozporządzenia, zabezpieczające regularną cyrkulację i dostęp do bufetów.

Rzeczywiście owych nieszczęśliwych puharów, było tylko 400.000 sztuk, gdyż nigdy nie przypuszczano, aby na polu Chodyńskiem, mogło zebrać się więcej osób. Były one zamówione u firmy wiedeńskiej Kliatcko, po cenie 5 kop. Fabrykant jednak wyrobił jeszcze 40.000 puharów i te rozsprzedał po 1 rublu.

Budy, w których miano rozdawać prezenty, zrobione były z drzewa i ustawione w półkole na polu Chodyńskiem, zwykłem miejscu manewrów wojskowych. Otoczone jest one rowem i drutem, a co kilkanaście kroków, znajdowało się przejście szerokie na $^3/_4$ metra. Na właściwe miejsce festynu, nikogo nie puszczano, przed godz. 10 rano. Po tym czasie, zaczął się lud cisnąć do przejść i tutaj dopiero okazała się w całej pełni nieudolność policji i jej zarządu. Zrobiono rachunek bez gospodarza i nie wiedziano o tem, że się ma do czynienia z tłumem biednym, zgłodniałym, który przez 24 godzin nic nie jadł i czekał na rozdanie tradycyjnego pieroga i kiełbasy. Wrzenie wśród narodu potęgowało się z każdym momentem. Policmajster wydał rozkaz, aby policja zjawiła się na placu, dopiero o godz. 7 rano. Był to krok w wysokim stopniu nierozważny, gdyż organy bezpieczeństwa, powinny czuwać całą noc i przygotować wszystko, aby lud, nie zbitą gromadą, lecz pojedynczemi oddziałami, dostawał się na plac zabawy. Nagle z tłumu ktoś krzyknął: „Pamiętajcie, że tylko 400.000 puharów jest do rozdania!" Wiadomość kolportowana już w nocy, poddziałała na masy elektrycznie.

W jednej chwili, drut otaczający plac, był zerwany, policja i żandarmerja rozpędzona i tłum rzucił się ku budom. Rozdawcy, nie byli pewni życia i zaczęli w zbitą masę rzucać podarki. Stojący dalej, pchali się, przeskakiwali rowy i wywiązała się zacięta walka o posiadanie kubka, pieroga, lub kawałka kiełbasy. Zamieszanie trwało ledwie 10 minut, lecz jakiż przerażający widok przedstawił się później! Na ziemi leżało tysiące trupów, tak poszarpanych, że trudno było rozpoznać rysów twarzy. Ze wszystkich stron, odzywały się przeciągłe jęki, wzywające o pomoc. Ratunek jednak był szybki. Zabitych zwieziono na jedno miejsce, rannych odesłano do szpitala, krew zasypano piaskiem i w kilka godzin później, ani śladu już nie było z owego okropnego wypadku. Widziałem ludzi wracających z pola Chodyńskiego. Mężczyźni o dzikiem, błędnem oku, kobiety rozszalałe. Wreszcie każdy umieszczał się, gdzie mógł i zasypiał. Place publiczne, ogrody i wszystkie miejsca spacerowe, były literalnie zawalone nieszczęśliwymi.

Wiele osób przypłaciło życiem, to trudno sprawdzić. Urzędowo ogłoszono 1138 zabitych. Dziś, na cmentarzu Basanowskim opowiadano mi, że przeszło 3000 zwłok pochowano.

Car okazał się bardzo miłosiernym i uczciwym. Rodzinom ofiar, kazał wypłacić po 1000 rubli i pogrzeb odbędzie się jego kosztem. Ranni leczeni są także z jego szkatuły i otrzymają wszyscy wsparcie.

Dr. A. L.

Powstanie na Krecie.

Dziś już jest faktem stwierdzonym i dowiedzionym, że powstanie kretońskie, spowodowane zostało agitacją emisarjuszów angielskich. Jak niegdyś pustelnik Piotr z Amiens, zachęcał do wojny krzyżowej, tak obecnie, wysłańcy angielscy, obchodzili wsie i miasteczka i wzywali do zrzucenia znienawidzonego jarzma mahometańskiego. Co prawda, że nietakt władz tureckich i samowolne postępowanie paszów, podsycało ciągle ogólne niezadowolenie ludności. Wielka Porta nosiła się z myślą nadania reform, a dyplomaci europejscy w Kostantynopolu, zachęcali ją do jak najszybszego ich wprowadzenia i grozili że jeżeli reformy nie wejdą natychmiast w życie, to dla Turcji wybije ostatnia godzina jej panowania na wyspie. Znana opieszałość i lenistwo władz tureckich, opóźniały nadanie koncesyj, tymczasem zniecierpliwieni mieszkańcy pochwycili za broń i dziś powstanie robi nadzwyczaj szybkie postępy. Turcy chętnieby chcieli z Krety zrobić drugą Armenię, lecz wyspa znajduje się zablisko Europy, przytem rząd grecki nie zezwoli bezkarnie na nadużycie i w danej chwili, poprze czynnie współziomków, licząc także na pomoc Rosji i Francji.

Jak donoszą z Aten, garnizon turecki, któremu pospieszono z odsieczą z Wamos, powrócił do Kanei. Mieszkańcy obawiali się rzezi i żaden z nich nie pokazał się na ulicy. Wielu schroniło się do konsulatów i klasztoru francuskiego. Obawiają się nawet wybuchu chorób zaraźliwych. Dotąd jednakże komisja sanitarna, nie sprawdziła żadnego wypadku. W większych miastach wyspy i nadbrzeżnych, panuje względny spokój i Turcy nie dopuszczają się żadnych ekscesów. Pojawienie się okrętów francuskich, austrjackich, rosyjskich i angielskich ostudziła ich zapał, a komendanci tureccy, wydali podwładnym surowe rozporządzenie, co do utrzymania porządku.

Kreteńczycy zamknęli garnizon turecki w Kastelli, w prowincji Kissamu, Turcy zaś gotują się do odsieczy.

Rząd grecki zwrócił uwagę posłów europejskich, na ciągłe zwiększanie wojsk tureckich na Krecie. Oświadczył także że rozpaczliwe położenie Kretończyków, w najwyższym stopniu wzburza naród grecki więc on sam nie może ręczyć, za przebieg wypadków.

W okolicy Kanei, Turcy spalili kilka domów, a w Retymno dopuścili się nawet okrucieństw,

Prasa grecka nie ustaje w napadach na Turków i wzywa rząd, aby się czynnie wmieszał i nie zezwolił na mordowanie pobratymców. Dziennik *Akropolis* donosi prywatnie, że Turcy po oswobodzeniu garnizonu w Wamos, są jeszcze więcej rozwścieczeni i można się spodziewać mordów. W Ritmo pozabijali masę Chrześcijan i zrabowali kilkanaście domów. Jeżeli Abdulah pasza ogłosi stan wojenny, to rząd grecki musi wyjść ze swego biernego stanowiska. Okręty europejskie, które się zjawiły na wodach kreteńskich, mają tylko polecenie ochraniać swoich poddanych. Komendanci otrzymali jednak rozkaz, że gdyby zamieszki wybuchły na wybrzeżu, a mordy powtarzały się, to mogą dowolnie rozporządzać siłą i wystąpić w obronie prześladowanych.

Abdulah pasza, według ostatnich telegramów, na czele 10,000 ludzi zajął całą zachodnią część wyspy i wszędzie proklamuje stan oblężenia. Swoją drogą, odbyły się zebrania Kreteńczyków w Volo i Pyrgos, a po górach roznosi się hasło świętej wojny przeciwko nieprzyjaciołom Krzyża.

Nic to nie przeszkadza, że Abdulah pasza zaręcza, iż w 14 dniach uspokoi całą wyspę. Ma on zupełną władzę w ręku. Może zwołać zgromadzenie narodowe i jeżeli tylko zjadą deputowani, obrady się zaraz rozpoczną. Kreteńczycy nie dowierzają jednak obietnicom tureckim i zresztą dziwnieby wyglądała ta konstytuanta pod opieką nizamów i redyfów. Nam Polakom przypominałoby ostatnie sejmy w Warszawie i Grodnie, gdy posłowie uchwalali rozbiory pod grozą dział moskiewskich.

W ostatniej chwili donoszą telegramy z Kanei, że kompanja piechoty tureckiej, licząca 85 ludzi, wysłana do Wamos, celem zabrania materjału wojennego, została zniszczoną przez powstańców i tylko 2 ludzi ocalało.

Turcy palą wsie. mieszkańcy uciekają w góry lub łączą się z powstańcami. Dwa angielskie okręty przybyły do portu Kanei.

Ambasador rosyjski w słowach ostrych, dał poznać rządowi tureckiemu, iż Rosja nie zezwoli na represalja. Pięć wielkich mocarstw europejskich również silnie zaprotestowało przeciwko masakrom.

Postępowanie dyscyplinarne.

We czwartek złożył hr. Badeni imieniem rządu na stole marszałkowskim w Izbie posłów Rady państwa projekt nowej ustawy dyscyplinarnej dla urzędników państwowych. Główniejsze jej postanowienia są następujące:

§. 1. Urzędnicy, którzy urzędowe swoje obowiązki przekraczają, ulegną karom porządkowym lub dyscyplinarnym. Pierwszym, jeżeli działali tylko wbrew porządkowi, drugim, jeżeli działanie to wskutek specjalnych okoliczności nabierze rozmiarów przekroczenia służbowego. Do obowiązków urzędowych należy też wymaganie, aby się urzędnik w służbie i poza nią tak zachowywał, iżby się okazał godnym tego zaufania, jakiego od niego zawód jego wymaga.

§. 2. Kary porządkowe są: a) ostrzeżenie, b) wytknienie, c) grzywna do 100 złr.

§. 3. Kary dyscyplinarne są:

a) odwłoka w awansie do wyższej płacy w tej samej randze. Nie może ona trwać ponad trzy lata;

b) zniżenie pensji. Nie może ono trwać ponad trzy lata i być większem, niż trzecia część poborów rocznych wynosi;

c) przeniesienie na równe stanowisko do innego miejsca bez zwrócenia jednak kosztów przesiedlenia;

d) przeniesienie ze stanowiska niższej rangi w tym samem albo innem miejscu za zwrotem lub bez zwrotu kosztów przesiedlenia. W wyroku należy zaznaczyć, czy lata służby, w dotychczasowej randze spędzone, mają być urzędnikowi zdegradowanemu policzone, czy też pominięte;

e) spensjonowanie ze zmniejszeniem poborów emerytalnych. Należy w wyroku ściśle określić wysokość płacy pensyjnej, która nie może być wyższą niż dwie trzecie tego, coby urzędnik pobierał, gdyby się spensjonował, nie dopuściwszy się przekroczenia, ani być niższą niż połowa tegoż;

f) uwolnienie od służby, z czem jest połączoną utrata rangi, tytułu i praw do emerytury i zaopatrzenia. W wyroku można jednak przyznać wydalonemu urzędnikowi emeryturę nie wyższą nad dwie trzecie części normalnej.

§. 6. Kary dyscyplinarne wymierzać ma prawo ten przełożony, który nad działaniem danego urzędnika sprawuje kontrolę, i naczelnik władzy, nad owym przełożonym przełożonej.

§. 7. Przed udzieleniem wytknienia lub nałożeniem grzywny należy dać urzędnikowi możność usprawiedliwienia się.

§. 8. Od ostrzeżenia nie ma apelacji. Przeciw wytknieniu lub grzywnie można w przeciągu tygodnia wnieść rekurs do władzy bezpośrednio przełożonej nad tym, który wyrok wydał — chyba że go wydał prezydent ministrów lub prezes najwyższej Izby obrachunkowej. Dalszej apelacji już nie ma.

§. 9. Karę dyscyplinarną można orzec jedynie po przeprowadzeniu rozprawy przez komisję dyscyplinarną.

§. 10. Komisje dyscyplinarne dla roztrząsania wypadków przekroczeń dyscyplinarnych istnieć będą: 1. w Radzie ministrów, w każdem ministerstwie i w najwyższej Izbie obrachunkowej dla urzędników tych władz centralnych i dla naczelników władz istniejących poza ministerstwem, ale zależnych wprost od ministra, 2. w każdej władzy politycznej i finansowej, obejmującej cały kraj, a także we władzach, zależnych wprost od ministra, choć istniejących poza ministerstwem, a to o tyle, o ile co do nich wyda minister odpowiednie rozporządzenie — w pierwszym i drugim wypadku dla podwładnych urzędników.

§. 11. Komisje dyscyplinarne, złożone z przewodniczącego, jego zastępcy, czterech członków i potrzebnej liczby ich zastępców, mianuje prezydent ministrów, dotyczący ministrowie i prezydent Izby obrachunkowej co najmniej na rok jeden.

§. 12. Komisje naradzają się w senatach, złożonych z przewodniczącego i czterech członków. Do senatu, we władzy politycznej krajowej ustanowionego, należy powołać zawsze dwu urzędników z tej gałęzi administracji, w której pracował obwiniony, z szeregu tychże urzędników wyznaczy naczelnik władzy referenta. Referenta tego obowiązkiem będzie uczynić ostateczny wniosek, nie będzie jednak miał prawa brać udziału w naradach i głosowaniu.

§. 13. Co się tyczy wyłączania członków senatu i referenta, to w tym względzie należy się kierować duchem odnośnych przepisów procedury karnej.

§. 14. Minister ma prawo dla ważnych powodów oddać pewną sprawę dyscyplinarną innej komisji dyscyplinarnej niż tej, do której sprawaby powinna należeć.

§. 15. Rozporządzenia ministerjalne ustanowią regulamin dla komisyj dyscyplinarnych.

§. 16. Doniesienie o postępku urzędnika, które wydaje się przekroczeniem służbowem, czyni się do naczelnika tej władzy, w której istnieje komisja dyscyplinarna. On osądzi, czy dosyć silne są poszlaki do wdrożenia dochodzeń dyscyplinarnych, a w takim razie odda sprawę komisji, aby zbadała, czy wypada pociągnąć urzędnika do odpowiedzialności czy nie.

(Dokończenie nastąpi).

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 1 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan Bourgeois wyparł się Milleranda, Jauresa i wszystkich kolegów tych dwóch szanownych trybunów partji przewrotu. Uczynił to nawet ostentacyjnie, bo gromy rzucił z mównicy parlamentarnej. Przeciwnicy nie pozostali mu dłużni i Millerand na bankiecie merów socjalistycznych nazwał Bourgeoisa renegatem i radził, aby ten zacny mąż pozostał nadal w szeregach radykalistów. Nie jest to walka kilku ludzi, lecz dwóch idei, wstrząsających dziś fundamentami Francji. Ktokolwiek bliżej jest wtajemniczony w tutejsze sprawy polityczne, ten powinien zaboleć nad losem tego nieszczęśliwego kraju. Socjaliści i radykaliści rzucili się na żer, jak stado ptaków drapieżnych. Chcą oni zniszczyć dawniejszy ustrój społeczny, a na jego miejsce wprowadzić nowego boga, którego zadaniem będzie burzyć i rujnować to, co od wieków jest uświęcone i służyło jako prawo kilkudziesięciu pokoleniom. Ludzie uczciwi przeczuwają katastrofę i grupują się około sztandaru orleańskiego. W tych dniach ma się odbyć w Brukseli wielka narada Orleanistów. Zapadną na niej ważne uchwały. Rozmawiałem wczoraj z panem de L. Żegnając się ze mną, oświadczył, że wyjeżdża do Belgji.

— Wolno wiedzieć przyczynę?

— Czemu nie? Jest ona publiczną tajemnicą. Jadę konspirować wraz z innymi w interesie księcia Filipa.

— A nie boisz się pan następstw? Wszak rząd Rzeczypospolitej nie może tolerować waszych spisków.

— Jeżeli kto się boi, to tylko republikanie. Dwadzieścia pięć lat pracowali, aby obniżyć siły żywotne narodu i zdyskredytować nas w oczach całej Europy. Większość Francuzów czuje to dobrze i gdy przyjdzie do czynnego wystąpienia, miljony staną po naszej stronie.

— A armja?

— Armja!...

— Tak, armja...

Po krótkim namyśle Francuz chciał coś powiedzieć, ale zamilkł. Ścisnął mnie tylko za rękę i rzekł:

— *Soyez en tranquille. Tout et prévu.* (Bądź pan spokojny. Wszystko jest przewidziane).

Przy tych słowach wsiadł do dorożki i kazał się zawieźć na dworzec północny.

Odszedłem zamyślony. Wszystko na pozór wydaje się spokojne, lecz w powietrzu czuć ciężką burzę, która dziś, jutro może gwałtownie wybuchnąć.

Za czasów, gdy Locroy był ministrem marynarki, z łona parlamentu wysadzona została komisja, której zadaniem miało być krytyczne rozpatrzenie wszystkich reform, jakie pan minister chciał zaprowadzić. Na jej czynności Locroy patrzył krzywem okiem; przeszkadzał zebraniom i wreszcie wyrzucił ją za drzwi z ministerstwa. Jakież zdziwienie ogarnęło wszystkich jej członków, gdy przed kilku dniami zjawił się były minister na posiedzeniu tejże komisji. Należał on bowiem przedtem do niej. Zabrał się zaraz gorączkowo do pracy i wygłosił referat, krytykujący namiętnie postępowanie dzisiejszego ministra marynarki, admirała Bernarda. Zdaje się, że fakt ten może się obejść bez komentarzy.

Na polach Chantilly, rozegrało się wczoraj wielkie Derby, paryskiego Jockey-Clubu. Nagroda wynosiła 100.000 franków. Koleje żelazne w przeciągu kilku godzin przewiozły 30.000 osób i w arenie wszystkie loże i trybuny, były szczelnie zapełnione. O elegancji kobiet i ich wytwornych toaletach, nie potrzebuję się rozpisywać. Księżne, margrabiny, hrabiny i kokoty w wielkim stylu, rywalizowały ze sobą co do brylantów i wspaniałych ekwipażów. Jedna z tych ostatnich miała na sobie kosztowności za 2 miljony franków. W świecie galanterji, znaną jest pod pseudonimem: *Mademoiselle de Trente six vertus*, druga zaś nazwana *Sans peur et reproche*, siedziała w powozie, zaprzężonym *à la Daumont*, do którego 4 konie kosztowały okrągłe 50.000 franków. Na taki zbytek, nie każdy magnat mógłby sobie pozwolić.

Wracając się do Derby, to ogólnym faworytem był rumak „Champignol“, należący do pana Abeille. „Champaubert“, własność pana Pruta, miał także licznych zwolenników. Do startu stanęło 11 wyścigowców. Zwycięstwo jednak rozgrywało się tylko między dwoma wyżej wymienionemi i „Champaubert“ przyszedł pierwszy do mety, bijąc swego przeciwnika o pół długości. Trzecim dobrym był „Trebon“, ze stajni Blanca. Spóźnił się on tylko o $1\frac{1}{2}$ długości. Totalizator płacił za 10 — 65 franków. „Champaubert“ był kupiony za 5000 franków i swemu posiadaczowi przyniósł już przeszło 200.000 franków zysku. Rozpoczyna on dopiero swoją karjerę i jeszcze kilka lat może zbierać laury i pieniądze. Czasem i dobry koń wyścigowy się opłaci.

K. W.

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (68)

(Ciąg dalszy).

„Nie jest to zgodne z prawem, lecz wiem że, moja matka uwielbiana, zrozumie, dla czego działam w ten sposób, i uszanuje wolę moję“.

Obłąkanie nieszczęśliwej baronowej Berthier, mogłoby być przeszkodą w urzeczywistnieniu natychmiastowem tych zbrodniczych zamiarów. Ale ponieważ po śmierci Franciszka wszystkie prawa swoje przelała na syna, zatrzymując dla siebie tylko dobra w Prowancji, trybunał tedy zadecydował spisanie inwentarza całego spadku, oraz, że czwarta część, jako też wszystko co osobiście do baronowej należało, klejnoty, garderoba i meble, nie wejdą do spisu, aż do dalszej decyzji.

Dowiedziawszy się o tem chciwa i nienasycona Sylwja, o mało nie zemdlała ze złości.

— Jakto — mówiła — kradną nam jeszcze część czwartą na czas nieograniczony?... Otóż to sprawiedliwość! A klejnoty, brylanty, naszyjniki z pereł, więc ja nic z tego nie dostanę?... Ja chcę to mieć! — dodała ze zwykłym głupim uporem. Rób co chcesz, powiedziała Ludwikowi, lecz ja koniecznie tych rzeczy potrzebuję.

Żądasz niepodobieństwa — odpowiadał nowy pan domu. — Co do czwartej części majątku, uda mi się może wziąć go pod administrację i zatrzymać w banku; lecz wszystko co do Edyty należało, jest pod pieczęcią sądową i gdyby wypadkiem jedna z tych pieczęci naruszoną została. poszedłbym na galery, mnie bowiem sędzia pokoju oddał pod dozór wszystko.

A ponieważ nie dawała się przekonać i w oczach jej spostrzegł, że na wszystko się odważy dla zdobycia klejnotów swojej bratowej, nie pozwolił jej zatem wejść w posiadanie pałacu w parku Monceau, dopóki wszystkie kosztowności nie zostały zabrane i złożone u notarjusza rodziny, który objął nad niemi straż prowizoryczną.

Gdy nareszcie Lafont osądził, że może odwiedzić Ludwika, w dniu tym zastał go urządzonego już w gabinecie Leona, z wiecznym cygarem w ustach, wydającego rozkazy, ażeby zabrano się do interesów z całą siłą i żeby przerwano likwidację, zaczętą przez jego synowca.

Na widok doktora brwi zmarszczył.

— Czego chcesz? — zapytał.

Sądzę, że domyślasz się potrosze, mój drogi — rzekł tulujanin z uśmiechem na ustach, lecz dość cierpkim głosem. — Potrzebujemy, zdaje się, pomówić o naszych wspólnych interesach, wszak prawda?... Dosyć długo zostawiłem cię w spokoju, bacząc na twoję instalację, lecz teraz trzeba porozmawiać, a przedewszystkiem trzeba działać.

Ludwik rysował na arkuszu z większą niż kiedykolwiek zawziętością, nieskończone swoje arabeski.

— Zajęty jestem dziś niesłychanie — odpowiedział. — De Graves wyprawia orgje piekielne, w biurze się nie pokazuje, wszystko wali się na mój kark. Nie wiem już za co chwytać. Bardzo byłbym ci wdzięczny, drogi przyjacielu, gdybyś na kilka dni odłożył naszą rozmowę.

— Więc pozwolisz mi odejść, nie spytawszy nawet, co porabia twój synowiec?...

Ludwik obejrzał się dokoła, a na twarz wybiła mu się trwoga szalona.

— Czyś zwarjował, że mówisz tak głośno?...

— To tybyś zwarjował, gdybyś wiedział co się dzieje.

— Nic mnie to nie obchodzi, mnie samego nic spotkać nie może, twoje bezpieczeństwo za moje odpowiada.

— Byłeś, jesteś i będziesz naiwnym idjotą — rzekł doktór, podnosząc ramiona.

— Mylisz się, nie jestem naiwnym, znam świat i korzystam z nabytego doświadczenia, oto wszystko.

— Ty, ty znasz świat? — zawołał Lafont zirytowany. — Wyborny sobie jesteś!...

Ludwik spostrzegł nareszcie dziwny stan swojego wspólnika i poczuł lekki niepokój.

— Nie lubię mowy zagadkowej — odrzekł, — Jeżeli chcesz, ażebym cię rozumiał, mów otwarcie. Cóż więc się stało?...

— Zanim odpowiem, pozwól żebym zadał pytanie.

— I owszem.

— Ile możesz dać mi na conto miljona przyobiecanego?...

— Jak w tej chwili, to nic...

— Nie mówisz chyba serjo?...

— Niestety, tak... Pogrzeb iście książęcy, instalacja moja, reorganizacja służby osobistej, która była w stanie opłakanym... wszystko to wypróżniło kasę.

— Kiedyż wpłynie ci tyle, ażebyś mógł choć połowę mej należności oddać?...

— Połowę?... Oszalałeś mój drogi!...

Oczy doktora błysnęły złowrogo, gdyby Ludwik był patrzył na niego, doznałby pewnie trwogi.

Lafont zerwał się wściekły.

— Szydzisz ze mnie! — zawołał. — Nigdy i od nikogo nie znosiłem tego, a tem bardziej od ciebie... Strzeż się!...

Ludwik próbował zapanować nad doktorem.

— Co to znaczy? — rzekł wyniośle.

Lecz Lafont nie znał strachu.

— Co to znaczy?... Dowiesz się!... Twój synowiec jest u mnie zdrów zupełnie, w posiadaniu całej swojej energii i inteligencji. Jeżeli nie dotrzymasz obietnicy, zwracam mu wolność, a potem zobaczymy...

— Nie bądź-że takim zawziętym południowcem! — odezwał się Berthier. — Pozbądź się przesady w tem co mówisz. Gdybym nawet nie znał dobroci twego serca — dodał z hipokryzją — czyż nie ma powodów i to ważnych, że nigdy nie spełnisz tej groźby?...

— Jakie powody?... Chciałbym je poznać.

— Jakżebyś potrafił wytłomaczyć, bez wyznania wspólnictwa strasznego, jak osoba, o której mówimy, zajęła u ciebie miejsce dawnego pensjonarza, Jana Leopolda?...

— Czy sądzisz, że gdyby tego interes mój wymagał, zawahałbym się bodaj sekundę z wyznaniem?...

Ludwik spojrzał na niego wzrokiem ogłupiałym.

— Ty!... powtarzał, ty, wyznałbyś swoje wspólnictwo?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Są ludzie, którzy nierównie więcej uważają na formę rzeczy, niż na jej treść, którzy pierwszej nigdy nie poświęcą, za to o drugiej często zapominają. Wprawdzie i ja mam dla formy wiele szacunku i jak nie lubię prawdy w brutalny sposób wypowiedzianej, tak niemniej jestem przeciwny poezji, ubranej w wiersz koszlawy — a co do kobiet brzydkich, wierzcie mi, do tych od najwcześniejszej młodości nie miałem nigdy wielkiego zaufania... Ale z tego, że w sztuce i w życiu codziennem. zwłaszcza w stosunkach towarzyskich, do dobrych form wielką wartość przywiązujemy, bynajmniej jeszcze nie wynika, byśmy i w sprawach publicznych stawiali ją wyżej po nad treścią. W tych przedewszystkiem powinno rozstrzygać co dobre i użyteczne, nie zaś co przyjemne. Że tak jest, widzimy to najlepiej na drze Henryku Jordanie. Odkąd mamy Sejm i autonomję, któż zgrzeszył bardziej przeciw formie od posła krakowskiego — a mimo to wyborcy do tej chwili nie wezwali go do złożenia mandatu, bo widocznie osądzili oni, że dr Jordan nie myślał tak źle o pośle Bojce, jak o nim się wyraził...

Kiedy dziś spokojnie odczytuję pismo Rady szkolnej krajowej, wystosowane do prezydenta m. Krakowa, w sprawie zarzutów podniesionych przez ks. Chotkowskiego, a dotyczących nauki religji w szkołach ludowych krakowskich, widzę, że nawet pod względem formy nie mają wcale racji ci wszyscy, którzy ks. prałatowi zarzucili brak dokładnych informacyj, w każdym zaś razie treść, t. j. istota rzeczy, nie tylko zupełnie usprawiedliwia wystąpienie ks. Chotkowskiego, lecz także chlubnie świadczy o jego gorliwości kapłańsko-obywatelskiej. On nie chciał dopuścić na przyszłość, by duch młodzieży chrześcijańskiej pozostawał pod wpływem etyki semickiej i cel ten osiągnął. Za to też zasłużył sobie nie na naganę, lecz na naszą pochwałę i wdzięczność.

Spojrzyjmy na tę sprawę nie podstępnie, lecz po prostu, ze stanowiska zdrowego i uczciwego rozumu.

Ks. Chotkowski utrzymywał, że nauczyciel religji żydowskiej całą godzinę uczył religji dzieci chrześcijańskie. Rada szkolna twierdzi natomiast, że wprawdzie on ich nie uczył, lecz dzieci z polecenia swoich nauczycieli pozostawały w owej klasie, w której nauczyciel religji żydowskiej udzielał nauki religji uczniom swego wyznania. Zapytuję teraz, czy nie jest to jedno i to samo? Czyż młodzież nasza, słuchając prawd, zawartych w religji żydowskiej, nie mogła przejąć się niemi? A jakie są te prawdy, o tem dowiedzieliśmy się niedawno temu od ks. Jeża, który cytował ustęp z katechizmu żydowskiego, rozgrzeszający Kaina, a potępiający Abla. W mojem przekonaniu, a nie wątpię, że w tym wypadku dzieli je ze mną kraj cały, na jedno wyjdzie, czy nauczyciel mówi wprost do ucznia, czy tylko każe mu tego słuchać, czego innych uczy. Pod względem formy może tu zachodzić pewna różnica, ale nie ma jej co do treści. A że to, co się działo, musiało być bardzo złe, widzimy z tego, że sama Rada szkolna orzekła, iż zarządzenia takie uważa za niewłaściwe.

Wobec tak jasnego wyniku, jakże mam brać uchwałę pewnych kół i kółek, żeby przy teraźniejszych wyborach ks. prałata Chotkowskiego nie wpuścić do Rady miasta? Więc taka miałaby być nagroda za jego odwagę cywilną, za śmiałe rzucenie rękawicy żydom i ich sojusznikom. za obronę ducha chrześcijańskiego przed wpływem etyki semickiej?! Ale owe koła powiadają, że skoro przy teraźniejszych wyborach zostaną postawieni inni kapłani, którzy w Krakowie stale przebywają, przeto ks. Chotkowskiego, który wciąż jest w Radzie państwa, można wykreślić. O! moi panowie, jeźli kiedy, to właśnie teraz nie wolno tego uczynić, bo wyglądałoby to na karę za to, za co tego kapłana właśnie nagroda spotkać powinna.

Co do nas, wierni zasadom, które wyznajemy, przy kandydaturze ks. Chotkowskiego wytrwamy do ostatka, a jeźli wraz z nim wejdą i inni kapłani do Rady, o co także gorliwie starać się będziemy, powiemy sobie, żeśmy przyłożyli rękę do dobrej sprawy, bo im więcej tych, którzy pod znakiem Krzyża walczą, tem pewniejszy pogrom owych, którzy tegoż Krzyża są zaciekłymi nieprzyjaciółmi!

* * *

Nikt chyba na świecie nie pragnie odemnie goręcej, by kobieta zdobywała coraz większe dziedziny w tym zakresie, które dla niej są przystępne ze względu na jej psychiczne i fizjologiczne warunki. Nie przez rywalizację z mężczyzną będzie ona potężna, ale przez troskliwe uprawianie tych gałęzi pracy ludzkiej, które dla niej są właściwe, a dotąd leżą odłogiem.

Gdy w roku ubiegłym pani Kotarbińska, żona zaszczytnie znanego artysty sceny naszej, otworzyła szkołę dla wyrobów sztuki stosowanej, z jakąż radością ją powitałem i jakże miło było mi potem stwierdzić, że szkoła ta od samego zaraz początku pozyskała kilkanaście uczenic. Dziś mogę donieść, że w r. bieżącym miała już ona uczenic 30 i jeżeli w tym samym stosunku będzie się nadal rozwijała, to za lat kilka szkoły tej nawet zagranica będzie nam mogła pozazdrościć.

Oto co mogła zdziałać na tem zupełnie nowem polu kobieta inteligentna, pracowita i dzielna.

A teraz pomówię o innym przykładzie.

Panna Jadwiga May, krakowianka, ukończywszy w tutejszem Muzeum techniczno-przemysłowem nauki historyczno-literackie i przyrodnicze z postępem celującym, złożyła następnie egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem i odbyła jeden rok praktyki w szkole publicznej. Zrobiwszy wycieczkę do Szwecji, zwiedziła tamże pierwszorzędne instytuty naukowe, między któremi zajęły ją najbardziej sławne na świat cały tamtejsze zakłady gimnastyczno-pedagogiczne i ortopedyczne. We wrześniu r. 1895 udała się po raz drugi do Sztockholmu, aby tym razem studjować anatomję w instytucie Karolińskim u Nils Arnoldeona, medyczną gimnastykę w instytucie ortopedycznym dra Andersa Wida, jakoteż gimnastykę pedagogiczną u pani Anny Johensen.

Otrzymawszy dyplomy uzdolnienia do samodzielnego wykonywania ćwiczeń w gimnastyce pedagogicznej i ortopedycznej, powróciła niedawno do Krakowa. W lipcu i sierpniu b. r. rozpoczyna w tym kierunku praktykę w kolonjach leczniczych w Rymanowie, we wrześniu zaś zamierza otworzyć w Krakowie na sposób szwedzki zakład gimnastyczno-pedagogiczny i ortopedyczny, podług ostatnich zdobyczy wiedzy w tych kierunkach.

Przybywa nam tedy nowa dzielna pracownica, której niejedno chore dziś dziecię będzie swoje zdrowie zawdzięczało i myżbyśmy nie mieli jej poprzeć z wszystkich sił naszych?

* * *

Kiedy niedawno temu pisałem jakie cnoty tkwią jeszcze w duszy szlachty polskiej, nie jednemu może zdawało się, żem moją lutnię zanadto wysoko nastroił, tymczasem jam powiedział tylko prawdę.

Jeźli jednak dobrze pamiętacie, szanowni Czytelnicy, przypomnicie sobie, żem wówczas opowiedziedział jeden wypadek nadzwyczajnego poświęcenia i prawdziwie królewskiej ofiarności. O ile zaś szlachta nasza w wielkiem zbiorowisku jest także do ofiar skłonną, o tem dowiemy się już wkrótce.

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń, ta instytucja prawdziwie szlachecka, przy tem uczciwa, rządna i jako taka mogąca każdej innej za wzór służyć — rozporządza już olbrzymim kapitałem zapasowym, z którego część znaczniejszą powinnaby na jaki wielki cel przeznaczyć. A czyż może być większy i piękniejszy, niż wykupienie Wawelu?

Jeżeli krakowska Kasa oszczędności, chociaż ta jest instytucją tylko mieszczańską, przeznaczyła na Wawel blisko pół miljona, więc cóż powinno by dać na ten sam cel szlacheckie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń?

Wszak królowie, gdy mieszczan przyjmowali, szli na Rynek, przeciwnie szlachtę, jakby równą sobie, podejmowali na Wawelu. Stara, a dziś opuszczona królów siedziba, jest tedy waszą; z nią związana wasza przeszłość i wasza sława, jeźli kto tedy powinien dziś pomyśleć o przywróceniu jej blasku dawnego, to najpierw wy!

O wznieście się ponad poziom interesów i sięgnijcie wzrokiem wyżej, a nazwiska wasze zapiszecie na takiej karcie, która wieki przetrwa i dalekim pokoleniom chlubnie o was świadczyć będzie!

W jesieni zbierze się znów Rada nadzorcza; czy i wtedy nie da nic na Wawel?

* * *

Kto ma oczy ku widzeniu a uszy ku słyszeniu, ten czy chce czy nie chce, musi przyznać, że odkąd *Głos Narodu*, jakby głos wołającego na puszczy woła: Prostujcie drogi Pańskie! że od tego czasu stale, acz jeszcze powoli, dokonywa się przewrót w pojęciach społeczeństwa, i duch chrystjanizmu na kształt czystej oliwy, oddziela się sam od stęchłej wody ducha żydowskiego.

Kiedy w kamienicy pod „Matką Boską“ w Rynku, pojawił się kantor wekslarski żyda Laufera, wszyscy chrześcijanie, którzy trzy lata temu, na rzecz taką nie byliby nawet uwagi zwrócili, pytali teraz zaniepokojeni: A co się stanie w dzień Bożego Ciała? Wszak od czasów niepamiętnych znajdował się tam ołtarz — czy więc będzie on tam i teraz, chociaż żyd rozsiadł się obok?

O! nasze zacne duchowieństwo nie mogło takiej rzeczy płazem puścić. Ono musiało w tym wypadku zaznaczyć swoje stanowisko i dla tego to ołtarz poszedł szukać innego, więcej chrześcijańskiego przybytku.

Wierzę, że dla p. Wentzla jest to kara bardzo bolesna. Nie wątpię także, że ofiarowałby on dziś za to nie mało, żeby mógł to cofnąć, co nieopatrznie sam zdziałał — ale stało się!... Gdzie jest grzech, tam musi być i pokuta.

I oby to było pouczającym przykładem dla tych wszystkich, którym się zdaje, że można jeszcze dwom bogom służyć, że można czcić Boga niewidzialnego i Baala, że można jedną ręką żegnać się, drugą zaś czule tych ściskać, którzy przysięgają na torę.

O! wierzcie mi, czasy te już minęły. Prostujcie drogi Pańskie! woła sumienie narodu, a kto się temu hasłu nie podda, tego naród się wyprze, jak on wyparł się narodu!

* * *

Opowiadają historycy — jeżeli pamięć mnie nie zawodzi, czytałem to gdzieś w Szajnosze — że gdy król Władysław Jagiełło był raz na nabożeństwie w Tumie poznańskim i ujrzał figurę Zbawiciela, podnoszącą się ku górze, zawołał: — „Zapalcie świeczkę Panu Bogu!“ gdy zaś wkrótce potem zobaczył figurę drugą, czarną, i na zapytanie, kogoby przedstawiała, otrzymał od dworzan odpowiedziedź, że był to zły duch, król, pełen jeszcze prostoty pogańskiej zaraz krzyknął: — „Zapalcie i temu świeczkę!“ — Na co miał się djabłu narażać?

Że tak postępował monarcha, wtedy jeszcze na pół barbarzyniec, temu wcale się nie dziwię, ale że w ten sam sposób, przy teraźniejszych wyborach do Rady miejskiej, chcą postąpić nasi skrajni konserwatyści, to nas nietylko dziwi, lecz nawet oburza.

Mówią mi, że panowie z obozu *Czasu*, który ongi namiętnie zwalczał p. Rottera i prędzej jeszcze, niż *Głos Narodu*, doniósł o tegoż wycieczce na Kazimierz, że ten sam *Czas* chce teraz postawić i popierać kandydaturę tego samego p. Rottera.

Zaiste byłoby to coś arcywspaniałego! Jednę świeczkę chrześcijaństwu i Bogu — drugą żydom i djabłu!... Widocznie ciekawy ten sojusz powstałby w jakimś interesie... Zróbcie to panowie, zróbcie, a za lat kilka będziemy patrzyli tak samo na was zdruzgotanych, jak po dwuletniej ledwie pracy widzimy dziś zdruzgotanych liberałów żydowskich!

* * *

Zdaje mi się, że w tem, co piszę, nigdy nie ma dwuznaczników, tymczasem to, com ubiegłej niedzieli powiedział o mieszczanach-szlachcicach, niemogących zapomnieć o swojem pochodzeniu, ten i ów wziął za przytyk do niektórych kupców krakowskich. Otóż z całą szczerością oświadczam, że żadnego z tutejszych panów kupców nie miałem na myśli, to zaś, com przed tygodniem napisał, miało znaczenie ogólne, sięgające daleko po za rogatki krakowskie. Tacy kupcy-szlachcice, jak pp. Niesiołowski, Murczyński, Ruduicki i inni, mogą każdemu za wzór służyć i zaiste zły miałby ten język, ktoby im cokolwiek mógł zarzucić.

Ale są inni, są, którzy admonicji potrzebowali, byłbym też szczęśliwy, gdyby mój głos wpłynął na nich i na lepszą wprowadził ich drogę.

Kraków d. 6 czerwca. *Verax.*

Chrystus w Bretanji.

(Legendn bretońska).

I.

Pan Jezus przywołał pewnego razu świętego Piotra i świętego Jana, i we trzech poszli obejść całą Bretanię. Chodzili wszędzie, i do bogatych, i do biednych, i nauczali wszędzie nietylko w kościołach i kaplicach, ale i na polu nawet, gdy się tylko więcej ludzi zebrało.

Raz, około południa, w samej połowie lata, szli pod wysoką i stromą górę. Słońce paliło okropnie, pić im się straszliwie chciało, a wody nigdzie widać nie było.

Kiedy już weszli na sam szczyt, zobaczyli chatkę obok drogi, małą chatkę, ubożuchną, słomą pokrytą.

— Wejdźmy tutaj, może tu będzie trochę wody? — rzekł święty Piotr.

Weszli i ujrzeli w Izbie staruszkę.

Siedziała przy kominie na kamieniu, a chłopiec obok niej doił kozę.

— Czy nie macie, babciu, trochę wody? — odezwał się święty Piotr.

— Naturalnie, że mam wodę i to doskonałą wodę, więcej jednak nic nie mam.

Zaczerpnęła pełen dzbanek ze stągiewki w kącie stojącej i podała podróżnym.

Napili się doskonale, a potem zaczęli się przypatrywać dziecku, dojącemu kozę.

— To nie twój syn, babciu? — rzekł Pan Jezus.

— A tak, nie mój; ale to nic nie szkodzi, zawsze jakby mój był. Po mojej córce został mi chłopczyna; umarła biedaczka, gdy on na świat przychodził i przytuliłam niebożątko,

— A z ojcem jego co się dzieje?...

— Żyje, chodzi codziennie od rana do roboty!... Jest niedaleko stąd dwór duży i bogaty, gdzie zawsze potrzebują robotników, więc ma tam zajęcie.

Zarabia złoty na dzień i jeść mu daje, i tak z tego żyjemy we troje, jak możemy.

— A krowę macie też, babciu?...

— Nie, nie mam moi panowie!... Oj! żebyśmy to mieli krowę, byłoby nam zaraz daleko lepiej. Pasłabym ją przy drodze i miała mleko, możnaby było nawet sprzedać masła trochę na targu, ale co tam myśleć o tem. Nigdy się krowy nie dorobimy... skąd, z tej złotówki?... To ledwie na życie wystarczy.

— Zobaczymy — odrzekł pan Jezus i dodał: — Dajcie no mi, babciu, na chwilkę ten swój kijek.

I wziął kijek od staruszki, i uderzył nim w kamień, na którym babina przedtem siedziała; i wychodzi z niego śliczności krowa, srokata a ma w wymionach mleka tyle, że ledwie nie popękają.

— Jezus Marja! — zawołała staruszka — zkąd się krowa tutaj wzięła?...

— Pan Bóg ją dał z łaski swojej, moja babuniu.

— A niechże On was błogosławi, moi wy dobrzy panowie!... Ja będę modliła się za was codziennie rano i wieczorem!...

Biedaczka nie wiedziała, że nie za nich, tylko do nich modlić się będzie.

Wszyscy trzej wyszli z chaty i podążyli w dalszą drogę.

Babinka, gdy została sama, myśli i myśli, patrzy na krowę i znowu myśli:

— Śliczne stworzenie! a jaka do mleka będzie doskonała. Zkąd ona się tu jednak wzięła?... Wszak moim kijem uderzył w ten kamień!... Kijek mam, kamień leży na tem samem miejscu, gdzie leżał!... Żeby to drugą taką jeszcze dostać!... A może, jak uderzę kijkiem w kamień, wyjdzie i druga?...

Jak pomyślała, tak i zrobiła, wzięła kij i dalejże walić w kamień; aż kamień się otwiera i wyskakuje z niego ogromny wilk i prosto do krowy. Zadusił ją w mgnieniu oka.

— Staruszka wybiegła z chałupy i goni a goni za trzema podróżnymi, którzy na szczęście niedaleko jeszcze odeszli.

Woła na nich, więc stanęli, ażeby się dowiedzieć, czegoby chciała?

— Co to ci się stało, babuniu? — zapytał Pan Jezus.

— O! nieszczęście, biedna ja kobieta!... A to, jak tylko państwo wyszli, wpadł wilk do izby i zadusił moją krowinę kochaną, moją srokatkę jedyną!... Oj biednaż ja, biedna!...

— Po cóż go wołałaś, babuniu?.... Wracaj do domu spokojnie, krowa żyje, nic jej się nie stało, ale na przyszłość bądź rozumniejszą i nie próbuj robić tego, co Bóg tylko sprawić może.

Wróciła stara do domu, znalazła krowę zdrowiuteńką i wtedy dopiero domyśliła się, że to Pan Jezus nawiedził jej ubożuchną chatę.

II.

Innego dnia, szli sobie we trzech tak samo, jak i wtedy.

Było już dobrze po południu, więc im się bardzo jeść chciało. Przechodzili właśnie około jakiegoś domu, stojącego po nad drogą, patrzą, aż tu koło samych drzwi służąca rozrabia ciasto na kluski.

— Wejdziemy, to zjemy klusek — rzekł święty Jan.

I weszli.

— Jak się macie, dobrzy ludzie? Witamy was.

— Prosimy bardzo, niech państwo wejdą, prosimy.

— Jesteśmy podróżni, oddawna w drodze i jeść nam się zachciało, czy nie moglibyście dać nam co, rozumie się, że za pieniądze.

— A dlaczegożby nie? — odpowiedziała gospodyni. Służąca męsi ciasto, to natychmiast będą kluski.

— Jeżeli Pan Bóg pozwoli!... nie zaszkodziłoby powiedzieć — zauważył Pan Jezus.

— O! i bez tego będą! — zawołała służąca — ciasto już jest, woda się zagotuje, to i muszą być kluski, żeby tam niewiem co!...

— Zapewne! — zauważył Zbawiciel.

Usiedli więc i czekają, a służąca ustawiła garnek na denarku, zapaliła pod nim ogień i bierze z miską ciasto i łyżkę do niego, gdy wtem miska pęka, dno wylatuje i ciasto wypada na podłogę.

Dalejże służąca lamentować, a pani gniewać się i krzyczeć:

— Moi panowie, idźcie sobie gdzieindziej szukać klusek, bo u mnie to ich już dzisiaj nie będziecie jedli z pewnością.

— Jak Bóg da — rzekł Pan Jezus.

I dotknął miski; a miska caluteńka, i ciasto w niej, jak było, pełna miska, a na ziemi nic a nic. Domownicy patrzą się a dziwią, co to się stało!... Zrobili klusek, podróżni podjedli, zapłacili i poszli w dalszą drogę.

Zanim jednak odeszli, Pan Jezus rzekł do służącej:

— Pamiętaj mówić zawsze przy każdej robocie: „Jeżeli Pan Bóg pozwoli!...“

Prawda odwieczna.

Legenda indyjska.

Wszechmogący Mehadewa, stworzywszy świat, zstąpił na ziemię, żeby nacieszyć się tworem swoim. Lot jego ze stref górnych sprowadził ciepły wiaterek, drzewa pochyliły wierzchołki i zakwitły lilje białe.

Mehadewa zerwał jednę lilję i rzucił w wodę. Wiatr wzburzył morze i pokrył pianą lilję. W mgnieniu oka z bukietu piany wykwitła kobieta — delikatna jak lilja, lekka jak wiaterek, zmieniająca się jak morze i również niestała jak piana. Kobieta przedewszystkiem przejrzała się w wodzie i zawołała:

— O! jakżem piękna!...

Potem obejrzała się wokoło i rzekła:

— Jakiż śliczny ten świat!

Potem wyszła z wody na brzeg zupełnie sucha i od tego czasu kobiety zawsze wychodzą suche z wody.

Na widok kobiety zakwitły kwiaty na ziemi a z nieba miljardy oczów wzrok w nią wlepiły.

Oczy te zabłyszczały z zachwytu i od tego czasu świecą ciągle. To gwiazdy!...

Kobieta przechadzała się po prześlicznych łąkach i lasach, a wszystko zachwycało się nią w milczeniu. Sprzykrzyło się to kobiecie i zawołała:

— Mehadewo! Tyś stworzył mnie prześliczną, wszystko wokoło zachwyca się mną, lecz ja nie słyszę tych zachwytów!

Mehadewa zrozumiał skargę i stworzył nieskończoną ilość ptasząt. Ptaki śpiewały pieśni pełne zachwytu o piękności kobiety. Kobieta słuchała i uśmiechała się, lecz po upływie dnia pieśni te znudziły ją i zatęskniła za czem innem.

— Mehadewo! — zawołała — na cześć moją śpiewają pieśni pełne zachwytu; pieśni te mówią, żem prześliczna, lecz cóż znaczy ta piękność, kiedy nikt nie chce wziąć mnie w objęcia i przytulić się do mnie!

Wtedy Mehadewa stworzył ślicznego giętkiego węża, który objął w sploty swoje kobietę i pełzał u jej nóg. Pół dnia kobieta była zadowolona, lecz potem sprzykrzyły jej się te pieszczoty i rzekła znowu:

— Ah! gdybym rzeczywiście była tak piękna, inne twory starałyby się mnie naśladować!... Widocznie nie jestem tak pełną wdzięku...

Mehadewa, żeby zadowolić kobietę, stworzył małpę. Małpa naśladowała wszystkie ruchy kobiety i kobieta przez sześć godzin była z tego zadowolona, ale potem ze łzami w oczach szepnęła:

— Jam taka piękna! tak urocza! Na cześć moją pieśni śpiewają, pieszczą mnie, pełzają u moich nóg i naśladują we wszystkiem. Mnie podziwiają i zazdroszczą mi tak, że zaczynam się obawiać. Któż mnie obroni i ujmie się za mną, gdyby ktoś z zawiści zapragnął uczynić mi co złego?

Mehadewa stworzył silnego potężnego lwa i lew strzegł kobiety. Przez trzy godziny kobieta była zadowoloną, lecz potem zawołała:

— Jam prześliczna!... Mnie pieszczą, lecz ja nie mam kogo popieścić. Nie mogę przecież kochać olbrzymiego lwa, przed którym czuję strach tylko i poważanie.

Zaledwie wymówiła te słowa, przed kobietą stanął pies.

— Cóż to za miłe stworzenie — zawołała i poczęła głaskać psa. — Jakżeż go kocham!

Teraz już kobieta miała wszystko; o nic więcej prosić nie mogła. To ją właśnie rozgniewało. Żeby okazać swój gniew, uderzyła psa, ten zaszczekał i uciekł; uderzyła potem lwa, ten zaryczał i także uciekł. Nastąpiła nogą na węża, wąż umknął. Małpa i ptaki uciekły do lasu i skryły się w konarach drzew.

— O! jakżem nieszczęśliwa! — zawołała wtedy kobieta. — Pieszczą mnie, chwalą, gdym w dobrem usposobieniu, lecz wszyscy uciekają, gdy się rozgniewam. Jam samotna... Wszechmocny Mehadewo! ostatni raz cię proszę: Uczyń takie stworzenie, na którebym mogła w każdej chwili wylać cały mój gniew, które nigdy nie ośmieliłoby się uciec odemnie, gdy się rozgniewam, które powinno cierpliwie znieść z mej ręki wszystkie ciosy!...

Mehadewa zamyślił się i stworzył jej — męża!

Mleko dla dzieci

według

dr Fryderyka Parker.

Nadchodzą miesiące upalne, najniebezpieczniejsze dla najmłodszego naszego pokolenia. Rzućmy tylko okiem na wydawane co tydzień dokładne wykazy śmiertelności, a przekonamy się, że największa ilość wypadków śmierci pomiędzy ogółem ludności zdarza się skutkiem kataru kiszek.

Ale choroba ta zabiera ofiary prawie wyłącznie między dziećmi jednorocznemi, rzadziej między dobiegającemi już do piątego roku życia, a następnie pojawia się w bardzo rzadkich wypadkach i liczba śmiertelności, jaką powoduje, nie jest bynajmniej zastraszającą.

Jaka tego przyczyna?

Lekarze nasi i zagraniczni odpowiadają: „nieracjonalne odżywianie“.

Dziecko w pierwszych miesiącach swego życia karmi się mlekiem. Każdemu to wiadomo. Opatrzność, urządzając z niezgłębioną mądrością prawa przyrody, utworzyła też w piersi macierzyńskiej źródło owej żywności dla dziecka i to jedynie źródło z żywnością, jak dziś nazywamy „racjonalną“.

Gdyby dzieci karmione były wyłącznie mlekiem z piersi matczynej, śmiertelność na katar kiszek zmniejszyłaby się znacznie, zmalałaby do minimum. Niestety, dziecko nie zawsze ze źródła tego korzysta, lub też korzysta nie tylko z niego wyłącznie. Do pokarmu, wskazanego przez Opatrzność, matka, skutkiem różnych przyczyn, dodaje mleko krowie, albo też rozmaite inne ingredencje sztuczne, uznane przez powagi lekarskie, jako nieszkodliwe dla zdrowia. A jednak już sam skład chemiczny mleka z piersi matczynej dowodzi, że inny pokarm jest odmienny, a zatem inaczej też działa. W mleku matczynem znajduje się: 88,7 proc. wody, 2,2 kazeinu i albuminu, 3,3 masła, 4—5 cukru i 0,25 soli. W mleku krowiem stosunek jest następujący: 87,9 proc. wody, 4,4 kazeinu i albuminu, 4 masła, 3,8 cukru, 0,6 soli.

Z wykazu powyższego widzimy, że mleko krowie zawiera więcej ciał białkowatych i tłuszczu, a mniej cukru i wody, aniżeli pokarm z piersi matczynych. I otem zresztą wiedzą mniej więcej prawie wszystkie matki, chociaż pojęcie ich nie jest oparte na dokładnej znajomości stosunku składowego w pokarmie podawanym dziecku. Dla tego to każda matka, dając dziecku mleko krowie, niemal zawsze rozcieńcza je wodą.

Rozcieńczenie to jednak nie zawsze jest „racjonalne“, nie doprowadza bowiem stosunku składowego w mleku krowiem, do takiego stosunku jak w mleku matczynem, czyli inaczej mówiąc, mleko krowie nie upodobni się jeszcze do mleka macierzyńskiego, jeśli do niego dodajemy nieco wody. Tu właśnie leży główny powód zaburzeń w żołądku dziecka. Organizm dziecięcy jest nadzwyczaj drażliwy. Najmniejsza nieregularność wywołuje w nim nieporządki, niebezpieczne zwłaszcza w miesiącach upalnych.

Są także matki, którym zdaje się, iż mleko nierozcieńczone, lub też cokolwiek rozcieńczone, jest dla dziecka najzdrowszem. To błąd, gdyż organizm dziecka nie jest przyzwyczajony do zniesienia i strawienia przewyżki owych części składowych, znajdujących się w mleku krowiem. Należy więc mleko krowie, dawane dzieciom, tak rozcieńczać i zmieniać, aby podobnem było o ile możności do mleka macierzyńskiego. Jakże to uczynić?... zapyta każda matka troskliwa.

Oto przedewszystkiem w najpierwszych dniach życia dziecka, należy na jednę część mleka krowiego dolewać dwie części wody (naturalnie najczystszej) i dodawać do tego odrobinę cukru mlecznego. Zacząwszy od drugiego miesiąca rozcieńczenie, może być dokonywane w stosunkach różnych (szklanka mleka — szklanka wody) z takim samym dodatkiem cukru. Ilość wody dodawanej należy stopniowo zmniejszać, aż wreszcie po upływie roku, dziecko bez niebezpieczeństwa może pić czyste mleko krowie. Rzecz naturalna, że rozcieńczanie wodą, nie uchroni organizmu dziecięcego od zaburzeń, jeżeli mleko nie będzie zdrowe. Oto więc głównie dbać należy.

Niekiedy zdarza się, iż mleko już z samego pochodzenia swego bywa niezdrowe, skutkiem złej paszy lub też z powodu choroby, jakiej krowa podlega. Zwierzęciu nie szkodzi nie jedna jadowita roślina, a jednak jad jej, dostawszy się do mleka, może wywołać objawy zatrucia w dziecku. Wypadki podobne są, na szczęście bardzo rzadkie. Częściej obserwować można przeniesienie pewnych chorób, jakim krowa może ulegać, na dziecko, a to za pośrednictwem bakteryj. Drogą tą dostają się niekiedy tuberkuły, które stać się mogą zarodkiem choroby niebezpiecznej.

Niebezpieczeństwo to jednak bardzo łatwo można usunąć za pomocą tak zwanej sterylizacji, tj. ogrzania mleka w zamkniętem naczyniu do 110—115 stopni Celsyusza (88—92 Reaumura).

Przyrząd do tak wysokiego ogrzewania, dzięki niskiej cenie, jest dostępnym dla każdego.

Gdyby jednak ktoś w żaden sposób nie mógł nabyć sterylizatora, w takim razie może poprzestać na dwukrotnem przegotowaniu mleka. Nawet osoby dorosłe powinny unikać, zwłaszcza w lecie mleka surowego, a zawsze poddawać je przegotowaniu, w ten sposób bowiem niszczy się zarazki i usuwa się sposobność przeniesienia choroby ze zwierzęcia na człowieka.

„Strzeżonego Pan Bóg strzeże“, powiada stare przysłowie. W myśl tego zdania podaliśmy wskazówki powyższe, uznane powszechnie przez lekarzy za najlepsze.

ŁOWIECTWO.

W podróży swej naokoło ziemi, odbytej w roku 1893 zwiedził arcyksiążę Franciszek d'Este domniemywany dziś następca tronu Habsburgskiego, między innymi Australię i brał tam udział w łowach, które wielce są odmienne od polowań w innych częściach świata. Pozwalamy sobie tutaj podać wyjątek z opisów arcyksięcia zawartych w dziele, którego drugi tom niedawno został wydany. (*Tagebuch meiner Reise um die Erde* II tomy u Hördera w Wiedniu).

Narromine 18 maja.

...Gdyśmy się zbudzili w wagonach, które nam służyły za ruchomą kwaterę, powitał nas wspaniały, orzeźwiający poranek. Wkrótce byliśmy gotowi do wyprawy i czekaliśmy na Mister Mack'a dzielnego farmera. Przybył on dopiero około godziny 9tej wielkim breakiem, zaprzężonym w cztery wyborne konie australskie. W breaku nie było dość miejsca dla nas wszystkich, dla służby i dla broni, trzeba więc było jeszcze sprowadzić z paszy konie pod wierzch. Zabrało nam to dość czasu, chociaż ludzie wysłani po konie, bardzo zręcznie się do tego zabrali; rzucali się oni konno, galopem, na całe pasące się stado, a odbiwszy odeń upatrzone konie, pędzili za niemi, aż ku zagrodzie, gdzie je dopiero chwytano i siodłano.

Nareszcie mogliśmy wyruszyć.

Teren myśliwski należy tu do p. Mack'a, którego posiadłość mierzy około 220.000 hektarów i czyni go jednym z najzamożniejszych squatterów. Dość powiedzieć, że dobytek naszego gospodarza, liczy 100 tysięcy owiec, 500 sztuk bydła i 500 koni. Pewne przestrzenie swej posiadłości kazał on wykarczować, ogrodził je płotami drucianemi i obsiewa pszenicą; w lasach i krzakach szuka sobie pożywienia bydło, konie i owce. I tu jednakże granice obwiedzione są drucianemi płotami, nie dozwalającemi stadom przechodzić na obce terytorya.

Chcąc pomnożyć i polepszyć pastwiska, uciekają się farmerowie do drastycznego środka, który w oczach Europejczyka, nawykłego do racjonalnej kultury lasowej, trąci wandalizmem. Drzewo nie posiada tu żadnej, lub tylko małą wartość. Wyrąbywać je nie opłaci się, spieniężyć trudno. Farmer obnaża przeto pień drzewa, na szerokość dłoni z kory i tak je pozostawia. — Skutkiem tego zranienia obumiera drzewo, nie puszcza więcej liści, w lesie robi się jaśno i między drzewami zaczyna bujać roślinność, dająca wyborną i żyzną paszę.

Nie potrzeba wiele fantazyi, aby sobie wyobrazić, jak las tego rodzaju wygląda; tu wznosi się potężny pień z uliścieniem chorowitem, ginącem — tam sterczy już bezlistny, suchy szkielet, wyciąga szeroko obnażone swe ramiona i czeka tylko, aby pierwsza lepsza wichura go obaliła.

Zawziętość farmerów odnosi się szczególnie do eukaliptusów, twierdzą oni bowiem, że szczególniej ten rodzaj drzewa, zapuszczający szeroko swe korzenie, wyniszcza ziemię. Drzewa szpilkowe, kaznariny i niebieskie drzewa gumowe, bardziej są szanowane. Jakoż lasy australskie z natury już nie bardzo zwarte, stają się wskutek tępienia ich przez farmerów tak rzadkie, że można przez nie wozem we wszystkich kierunkach przejeżdżać.

Do tych jazd wszakże potrzeba wehikułów szczególnie mocnej konstrukcyi, tęgich koni, a wreszcie nieczułości na liczne uderzenia i podrzucania, na które narażonym jest człowiek, wieziony na przełaj przez leżące pnie i korzenie. Miałem sposobność, niestety, doświadczyć na sobie tej jazdy, podobnie jak i brawury p. Mack'a, który w najszybszym kłusie i galopie wiózł nas przez leżące pnie olbrzymie, które wydawały mi się nieprzezwyciężonemi dla wozu przeszkodami. Co prawda, nie chcąc wylecieć jak z procy, musieliśmy się obu rękami trzymać naszego breaku, i to jeszcze raz p. Mack siedział na moich kolanach, to znów ja na jego. Nie zważaliśmy jednak na te drobiazgi i w jednem tempie szła dalej ta szalona jazda.

Po jakimś czasie zatrzymaliśmy się, celem złożenia rady wojennej, a z chwili tej skorzystałem, aby ubić trzy prześliczne, barwami tęczy mieniące się papugi, które tuż koło breaku zapadły. Z narady naszej wynikło, abym ja najprzód podjeżdżał kangury, a konna nagonka z chartami zatrzymała się w pewnej odległości. Podjazd się udał. Ujrzałem w istocie rudel kangurów, które już na znaczną odległość poczęły się wymykać, skacząc najpocieszniej pomiędzy drzewami. Lecz charty zoczywszy zwierza, zerwały się także i mimo nawoływań jeźdźców puściły się za kangurami. Niebawem chwyciły też i zadusiły młodą sztukę, ale je narapami odpędzono i odprowadzono dalej w głąb lasu. Gdy znów zapanował spokój, udało mi się breakiem tak blisko kangura podjechać, żem go ubił kulą właśnie w chwili, gdy już się wzniósł na tylne skoki, aby umknąć. Zdobycz ta ucieszyła mnie bardzo, był to bowiem pierwszy mój kangur i to z gatunku wielkich, *Macropus giganteus.*

Po tym udatnym strzale nie było już sposobu podjechać jakiegokolwiek kangura, częścią dla tego, że kolosalny nasz czterokonny break jadąc wśród łomaków i korzeni, hałasował niemiłosiernie, a częścią i z tej przyczyny, że niecierpliwe charty niepokoiły zwierza. Daliśmy więc za wygraną i p. Mack zarządził polowanie z naganką. (Dok. nast.).

SPORT.

× Tegoroczny sezon wyścigów krakowskich, zapowiada się bardzo świetnie. Wezmą w nich bowiem udział pierwszorzędne konie austrjackie i węgierskie, nie mówiąc już o galicyjskich. Szczególnie będzie interesującym bieg Derby krakowskie, — bo nagroda 40.000 koron, dla każdego ma znaczenie. Wyścigi międzynarodowe potrwają trzy dni, a czwarty dzień będzie poświęcony wyścigom galicyjskiego klubu jazdy panów. — Zamawiania na loże nadpływają ze wszystkich stron i krakowski meetyng, powinien mieć cechę europejską.

× Wielki Petersburgski Steeple-Chase, został rozegrany w dniu 18 maja. Do startu stanęło 6 koni. Najwięcej liczono na „Angosturę“ klacz hr. L. Esterhazego i „Maggarada“ należącego do hr. Z. Kinsky'ego. Ten ostatni nie zawiódł i przyszedł pierwszy. Nagroda wynosiła 24.000 koron, meta 5000 metrów.

× Derby włoskie, zostało rozegrane w Rzymie. Nagroda dość skromna, bo tylko 24.000 lirów. Zwycięzcą niespodziewanym był koń „Goldoni,“ pochodzący ze stajni p. I. Rooda.

× Derby belgijskie także nie jest bogato uposażone, bo zwycięzca otrzymuje 25.000 franków. Rozstrzygnęło się ono w Brukseli 10 maja. Faworytem był ogier „Three King,“ lecz ten wyłamał i stracił wszystkie szanse. Nagrodę wziął łatwo „Rodrigue,“ własność p. Vygnard'a. Pobił on dwa dobre konie francuskie: „Beguirette'a“ i „Gourmet'a.“

Ogier „Sansonetto“ zeszłoroczny zwycięzca w Baden-Baden, wygrał w Medjolanie 50.000 franków, bijąc dziewięciu groźnych współzawodników.

× Nagroda Daru, wynosi 30.000 franków. Rozegraną została na paryskiem polu Longschamps — i wziął ją koń „Champaubert,“ własność p. Abeille. Ten sam rumak popisał się jeszcze lepiej w Chantilly, gdyż tam stanął pierwszy u mety, w wyścigu o wielką nagrodę paryskiego Jokey-Clubu, przedstawiająca się w okrągłej cyfrze 100.000 franków.

× Księciu Walji, następcy tronu angielskiego, w tym sezonie sprzyja szczęście i konie jego biorą wszędzie pierwsze nagrody. Przed tygodniem w New-Market, wygrał 125,000 franków. Obecnie koń jego „Persimonn“ wziął nagrodę Derby-Stakes, w kwocie 175.000 franków. Groźnym rywalem był ogier „St. Frusquin,“ ze stajni barona L. Rothschilda. Ten jednak przyszedł drugi do mety. Na giełdzie wyścigowej zwycięzca był notowany 4: 1, a St. Fraxquin 8: 11.

KONKURS.

Zarząd Uniwersytetu warszawskiego komunikuje pismom warszawskim co następuje:

„Temat wybrany przez fakultet historyczno-filologiczny dla współubiegających się w latach 1896 do 1898 o nagrodę z zapisu Adama Chojnackiego za dzieło popularne, mające na celu oświatę i uobyczajnienie ludu. Napisać albo jedną powieść, przedstawiającą w formie przystępnej dla ludu prostego etyczny ideał włościanina we wszystkich stosunkach życiowych, albo szereg pouczających opowiadań, ujawniających poszczególne rysy tego ideału“.

W takim utworze mają być w sposób poglądowy we wskazanej formie wyjaśnione istotne cechy etycznego życia ludu, a więc poruszone w nim być winny i rozwiązane w sposób dodatni wszystkie zasadnicze kwestje etyki ludowej. Do nich należą głównie: znaczenie religji żywej, płynącej z serca wiary w Boga jako w najwyższe źródło moralnego porządku; stosunek do ustroju społecznego państwa i gminy; przywiązanie do ziemi rodzinnej n. p. w przeciwstawieniu do przesiedlania się do miast, emigracji do obcych krajów; zamiłowanie pracy nietylko dla korzyści materjalnych, lecz jako źródła moralnego zadowolenia; prawość i uczciwość w stosunku do bliźnich; trzeźwość; czystość obyczajów. Trzeba mieć również na względzie wyświetlenie z moralnego punktu widzenia różnorodnych stosunków rodzinnych, jako to: wzajemnych obowiązków małżonków, rodziców i dzieci itd.; w szczególności zaś należy wziąć na uwagę pedagogiczne powołanie ojca i możliwe z jego strony współdziałanie zadaniom szkoły ludowej. Mają być także uwzględnione: uszlachetniający pierwiastek zabaw ludowych, dążność do przyzwoitego otoczenia (ochędostwo w domu i w ubiorze), miłość natury [n. p. zajmowanie się ogrodem], ludzkie obchodzenie się ze zwierzętami i t. p.

Nie można oczywiście żądać od autora, ażeby z równą dokładnością rozwinął wszystkie rysy etycznego ideału włościanina. wszakże najwybitniejsze z wyżej przytoczonych powinny być wystawione o tyle wyraziście i przekonywająco, ażeby to mogło wpłynąć na poczucie moralne, a tem samem i na sposób życia prostaczka. Nie krępuje się autora w wyborze środków rozwinięcia podanego tematu, może naprzykład, gdzie uzna za stosowne, posiłkować się kontrastami, przedstawiając zgubne skutki, jakie wynikają z pogwałcenia prawa moralności, byle tylko osiągnął wyżej wspomniany główny cel utworu. Rozmaitość w tym kierunku byłaby nawet bardzo pożądaną, gdyż przyczyniłaby się do więcej interesującego opowiadania, tudzież dałaby autorowi możność silniej podziałać na wyobraźnią czytelnika i pobudzić go tym sposobem do samodzielnego zastanawiania się nad kwestjami moralnemi. W ogóle, zadawalniającego opracowania podanego tematu w wskazanym duchu podjąć się może jedynie pisarz-artysta, który naturalnie potrafi zadość uczynić wymaganiom poetycznej prawdy.

Główne warunki konkursu: nagroda konkursowa wynosi 900 rubli. Dzieło powinno być przedstawione na konkurs najpóźniej dnia 12 maja 1898 roku. Powinno być napisane w języku rosyjskim i przez poddanego rosyjskiego; ma być wydrukowane albo przedstawione w rękopisie, napisane porządnie i czytelnie. Pozostawia się uznaniu autora wydanie nagrodzonego dzieła w języku rosyjskim lub polskim. Jeżeli w celu otrzymania przyznanej nagrody przedstawionem będzie dzieło wydrukowane w języku polskim z ocenionego przez fakultet urzędowego oryginału rosyjskiego, to do dzieła powinno być dołączone zaświadczenie fakultetu historyczno-filologicznego o zupełnej zgodności tłomaczenia ze wspomnianym tekstem oryginalnym“.

KRONIKA.

Kraków 7 czerwca.

Kalendarz kościelny. — Dziś, w niedzielę Roberta, biskupa i Sabiny, jutro Medarda, biskupa wyznawcy, pojutrze Felicjana, męczennika.

W niedzielę rano od OO. Dominikanów po Rynku, po sumie o godzinie 10; od OO. Augustjanów z kościoła po ulicy na Kazimierzu; po południu od św. Florjana po Kleparzu; od OO. Paulinów na Skałce po ulicy; u PP. Dominikanek na Gródku po kościele po nieszporach; u PP. Wizytek o godz. 5 po południu.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu czerwcu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze.

Ochraniać należy w miesiącu czerwcu: raka samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu czerwcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na inną wszelką zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 33, zachód przypada o godzinie 7 minut 44, długość dnia godzin 16 minut 10.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Skarbiec w katedrze. Z powodu wewnętrznej restauracji skarbca w katedrze na Wawelu, zwiedzanie tegoż na czas pewien zostało wstrzymane.

„Z Sokoła“. Przygotowania do bliskiego już zlotu, idą nadzwyczaj szybkim krokiem naprzód. 105 obywateli krakowskich zagwarantowało koszty pokrycia wydatków, a byłoby bardzo pożądanem, aby i reszta obywateli nie należących jeszcze do komitetu gwarancyjnego, do takowego przystąpiła, okazując tem, że sprawa rozwoju sokolstwa, tak wzniosła i żywotna, leży im na sercu. — Budowa boiska i trybun, już dzisiaj wzbudza podziw mieszkańców swoim ogromem, wkrótce rozpoczną się prace dekoracyjne, do czego plany obmyślają właśnie nasi artyści-malarze i architekci.—W salach i na boisku Sokoła wre od ruchu ćwiczących, którzy pilnie się przygotowują, aby w dniach popisu godnie zaprezentować nasze gniazdo. Ilość ćwiczących ciągle się wzmaga, co z jednej strony napełnia nas otuchą, że poczucie obowiązków u naszych członków istnieje — z drugiej strony jednak wobec późnych zgłoszeń przedstawia trudność w jednolitem wyćwiczeniu spóźnionych, dlatego też prosimy wszystkich, aby się nie ociągali ze zgłoszeniem na ćwiczenia, lecz bezzwłocznie je rozpoczęli, a pilnością i wytrwałością mogą jeszcze to opóźnienie naprawić. Ćwiczenia są nadzwyczaj interesujące, niektóre dotychczas jeszcze nigdzie publicznie nie były wykonywane, jak n. p. ćwiczenia wspólne na 40 poręczach odpowiednio ustawionych, na których równocześnie tyluż gimnastyków ćwiczyć będzie. Również wspaniale przedstawiać się będą piramidy współśrodkowe, w których weźmie udział około 300 ćwiczących.

W drugim dniu ćwiczyć będą oddziały kolarski i konny. Oddziały te przygotowują się również do jak najświetniejszego występu. Oddział konny przedstawi nam między innemi ćwiczenia, które na turniejach średniowiecznych z takim zapałem były uprawiane, jak szermierka na koniach, bieganie do pierścienia, ścinanie głów i t. p. Oddział konny weźmie także udział w pochodzie uroczystym, do czego i zamiejscowi uczestnicy zgłaszać się mogą; przyjazd wcześniejszy nie jest potrzebny, jedynie koniecznem jest wczesne zgłoszenie ze względu na zamówienie odpowiedniej ilości koni. W drugim dniu ćwiczeń odbędą się także zawody (pentatlon) na wzór igrzysk olimpijskich. Szczegółowy program dla szerszej publiczności wkrótce będzie ogłoszony.

W końcu przypominamy, że ćwiczenia przygotowawcze dla członków, odbywają się codziennie o godzinie 7-mej wieczorem, także dla tych, którzy nie ćwicząc się, chcą wziąć udział w pochodzie uroczystym—a co za tem idzie, muszą koniecznie wyćwiczyć się w mustrze.

O akcyzie miejskiej. Wieleż to razy poruszano w łamach *Głosu Narodu* najrozmaitsze kwestje żywotne, a nikt jeszcze nie wspomniał o akcyzie miejskiej i o naszych opłakanych stosunkach wewnętrznych. Wprost niepodobne do wiary, aby w końcu XIX wieku taka instytucja była możliwą i nawet tolerowaną przez władze rządowe, jako też i autonomiczne.

Akcyza, czyli urząd podatkowy (rządowy) od artykułów spożywczych jest to podatek rządowy i tylko dzierżawi go miasto, mając uproszczoną manipulację administracyjną przez to, że i tak rogatki utrzymywać musi, gdyż myto drogowe i opłaty od trunków, jako opłaty czysto miejskie — tego wymagają.

Ogółem wziąwszy, obrót roczny wynosi *brutto* około jednego miljona, a po odtrąceniu wszystkich wydatków, pozostaje dla miasta do pół miljona *netto* czystego dochodu.

Przyjrzawszy się tym ludziom, gromadzącym te wielkie sumy, a więc starającym się o finansowe dobro naszego miasta, przypatrzywszy się ich wynagrodzeniu i rozkładowi służby, przekonamy się, jak

po macoszemu traktuje ich miasto i jak nieludzko z nimi się obchodzi. Za 17 godzin dziennej służby i to dzień w dzień (i dzień wolny co dwa tygodnie, a najwyżej 1 dzień wolny co tydzień) zimą, czy latem, na mrozie, czy na tropikalnym upale, ciągle na polu, a za to wszystko ma strażnik zaledwie 15 złr. na miesiąc, a i nadstraż otrzymuje niewiele więcej, tylko odpowiedzialność i pracę mają większą. Ilość godzin służby na polu tasama i dla nich. Straż rządowa (finanserja) jest przecież także akcyzą innego tylko rodzaju, a jakaż zasadnicza różnica zachodzi między strażą naszą a nimi, że nam wstyd porównywać się. Rząd zrozumiał odrazu, że nie jest wszystko jedno być parobkiem we dworze, lub być nawet gospodarzem na wsi i rolę uprawiać, albo przy straży służyć, że strażnik bez wykształcenia, nawet nieczytelny, bez inteligencji nie może z godnością dla rządu i siebie sprawować swoich czynności i otoczył się ludźmi, których może użyć do wszystkiego, czego urzędowanie ich wymaga. — Do tej konkluzji u nas jeszcze nie doszła administracja, to też straż rekrutuje się przeważnie z wioskowych chłopów, który ubrani w workowaty mundur, reprezentują miasto, ale jak, o tem wy obywatele moglibyście wiele powiedzieć. Miasta obowiązkiem postawić straż akcyzową na tej wyżynie, aby godnie reprezentowała nasze miasto, któremu służy, a jeżeli nie może, nie umie, lub nie chce tego uczynić, niech ją zniesie, lub odda rządowi, a on ją podniesie, lub równouprawni. Dzisiejsza straż składa się z takich żywiołów, które nie mają ani na tyle wykształcenia, aby z godnością i taktem postępować z publicznością, które nie umieją ani rozkazać, ani prosić, ani utrzymać godności miasta, ani swojej. — A przecież w takich warunkach, jakie dzisiaj panują tutaj, przy tak niskiej płacy a nadzwyczajnej ilości godzin służbowych, któż zechce pokusić się o zdobycie wyższego stanowiska w tej instytucji? Trzeba naprawdę wiele odwagi, lub nie mieć nic, lub prawie nic do stracenia, aby wstąpić do akcyzy miejskiej, zanim bowiem przejdzie który przez te niższe stopnie, musi wiele, wiele znieść upokorzenia. Bo też warunki są wprost nieludzkie. Władza powinna się wdać w to, a komisja winna zająć się tymi nieszczęśliwymi ludźmi. Wielu z nich żonatych, mają liczną rodzinę i żywić ją muszą z tych 15, 18, lub 23 złr. na miesiąc i to wszystko, co otrzymują od miasta, a w zamian za to skrępowaną mają swobodę ruchów, zaprzedani z duszą i ciałem przez 16 do 17 godzin dziennej służby.

Ogólnie streszczając smutny los straży akcyzowej krakowskiej, zaznaczam, że to są warunki nadal niemożliwe i radcowie miasta Krakowa winni złemu zaradzić, aby straż akcyzowa nie rekrutowała się z samego tylko włościaństwa, wprost czytać i pisać nieumiejącego, co niejednokrotnie miastu szkodzi, aby wynagrodzenie było odpowiednio do tak znacznych dochodów możliwie znośne, aby ilość godzin służbowych zredukowano, a nastąpić to może, jeżeli powiększonym będzie stan straży, co się nawet niezbędnem codziennie okazuje.

Komisja akcyzowa nie zadawała sobie do dziś trudu, aby te anormalne stosunki poznać i im zaradzić, lecz w łonie jej są zapewnie jednostki, które poruszone pobieżnie krzywdy upośledzonych przez miasto ludzi wezmą gorąco do serca i postarają się możliwie najprędzej o zaradzenie złemu. *Ikar.*

Egzamin dojrzałości odbył się w gimnaz. III w Krakowie pod przewodnictwem inspektora Dra L. Germana w dniach od 26 maja do 3 czerwca. Do egzaminu przystąpiło 43 uczniów publicznych i 4 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali:

1) Bartman Stanisław (z odznaczeniem), 2) Blumenfeld Ryszard, 3) Bobkowski Ksawery, 4) Bóbr Tadeusz, 5) Bochenek Lucyan, 6) Cybulski Adam (z odzn.), 7) Cyfer Samuel, 8) Dańkowski Henryk, 9) Duchowicz Bronisław, 10) Falter Baruch, 11) Fałek Franciszek (ekst.), 12 Foks Feliks, 13) Hubert Zdzisław, 14) Jaworowski Kazimierz, 15) Jeż Stanisław, 16) Kihinger Henryk, 17) Klima Teofil, 18) Kłak Stanisław, 19) Kornicki Ignacy, 20) Korolewicz Stanisław, 21) Kosiński Józef (z odzn.), 22) Krzemień Kasper, (z odzn.), 23) Lack Izrael (z odzn.), 24) Laskowski Apolinary, (z odzn.), 25) Lenartowicz Jan, (z odzn.), 26) Magiera Michał, 27) Morajka Jakób, 28) Noël Antoni Eugeniusz, (ekst.), 29) Palarz Kazimierz (z odzn.), 30) Radziejewski Stanisław (ekst.), 31) Reich Samuel. 32) Roszkowski Witold, 33) Salamon Berisch (z odzn.), 34) Sinko Tadeusz (z odzn.), 35) Skórczewski Stanisław, 36) Stach Jan, 37) Strojek Stanisław (z odzn.), 38) Węgrzyn Jan, 39) Żarliński Hieronim.

Pięciu uczniów publicznych i jednego eksternistę przeznaczono do egzaminu poprawczego po ferjach z jednego przedmiotu, dwóch reprobowano na rok.

Egzaminy prywatne w tutejszych szkołach ludowych odbędą się w bieżącym miesiącu w następującym porządku: Dnia 20 czerwca b. r. w szkole wydziałowej żeńskiej, w szkole I pospolitej 4-klasowej przy Placu Biskupim, w szkole II u św. Barbary, w 4-klas. szkole w Ogrodzie angielskim i w 6-klasowej szkole na Smoleńsku. Dnia 21 czerwca: w V i VI szkole w ratuszu na Kazimierzu, w XI, XII i XV szkole na Dajworze i w XVI i XVII szkole przy ul. Dietla. Dnia 22 czerwca: w VII szkole 6-klas. na Kleparzu, w VIII szkole 4-klas. na Piasku, w IX szkole 7-klas. żeńskiej pod Wawelem, w X i XIV szkole przy ulicy Garbarskiej, w XIII szkole 6-klasowej żeńskiej przy ul. Studenckiej i w XVIII szkole żeńskiej 4-klas. w Ogrodzie angielskim.

Festyn na polskie gimnazjum w Cieszynie, z programem wielce urozmaiconym (bo czegóż tam nie będzie! Będzie loterja fantowa, będą wróżby, konkursy, smaczny podwieczorek za tanie pieniądze) zapowiada się niezwykle tłumnie i wesoło. Wiele osób z prowincji zapowiedziało swój przyjazd. Wspaniałe pawilony od wczoraj zdobią już Park dra Jordana. Komitet od wczesnego ranka do późnego wieczora krząta się koło zaaranżowania zabawy. Nie wątpimy, że trud ich stokrotnie się nagrodzi. Pełną gwarancję dają: cel i program. Dziś o godz. 3 po poł. znajdziemy się wszyscy w Parku dra Jordana — wszak prawda? — to już ułożone.

Zaprzeczenie. Z powodu publicznego ogłoszenia tutejszej Czytelni kolejowej, że wycieczka dzisiejsza tegoż Stowarzyszenia ma być połączoną z koncertem „Lutni", jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że „Lutnia" o koncercie tym nic nie wie i w wycieczce wspomnianej udziału żadnego nie bierze.

Wycieczka szkolna. We wtorek ubiegły odbyła się wycieczka dziatwy 6-kl. szkoły dziewcząt w Podgórzu. O godz. 8 rano ruszył pochód z budynku szkolnego przy dźwiękach muzyki bieżanowskiej na przystanek kolei w Podgórzu, a ztamtąd pociągiem do Skawiny, gdzie dziewczątka w lasku bawiły się wesoło pod dozorem grona nauczycielskiego aż do wieczora, przy niezwykle sprzyjającej pogodzie. Niemałą niespodziankę i radość sprawił dziatwie inspektor okręgowy, p. Udziela, który umyślnie z Wieliczki przybył przypatrzeć się tej miłej zabawie, a tem samem dodał blasku swoją osobą. Wieczorem dziatwa pokrzepiona i rozpromieniona wróciła pociągiem do Podgórza, gdzie nowa była niespodzianka. Tu bowiem rodzice i całe tłumy ludu podgórskiego wyszły na spotkanie swoich milusińskich. Gdy dzieci wyszły z wagonów i ustawiły się w czwórki, otoczyło je rzęsiste światło pochodni i przy dźwiękach nieustannych marszów, ruszyła cała kalwakada ulicą Lwowską i Rynkiem przed kościół parafjalny. Tutaj dziewczęta ustawiwszy się w kolumnę na stopniach kościoła, zaintonowały pieśń nabożną „Błysnął poranek". Obraz ten malowniczy dziatwy przystrojonej w zieleń i rzewny śpiew płynący z serc niewinnych, niejednemu z widzów łzę radości wycisnął. Muzyka wśród zupełnej ciszy odegrała zwrotkę „Boże coś Polskę" a następnie marsza sokolskiego, podczas którego młodzież rozchodziła się do domów, unosząc z sobą w sercu na długie lata pamięć i wdzięczność dla grona nauczycielskiego, a szczególniej dla inicjatora i kierownika wycieczki, ks. katechety Babraja, który nie żałował trudów, by dziatwie, którą w krótkim czasie ojcowskiem sercem ukochał, jak największą przyjemność sprawić.

Przemysł krajowy. Walne zgromadzenie „Tow. zachęty przemysłu krajowego" odbędzie się dnia 15 czerwca b. r. o g. 5-ej po południu w sali ratuszowej we Lwowie z porządkiem obrad następującym: 1) Sprawozdanie z czynności i zamknięcie rachunków za rok 1895. 2) Zatwierdzenie budżetu na r. 1896. 3) Wybór 7-miu członków wydziału głównego w miejsce wylosowanych. 4) Wybór 3 ch członków komisji rewizyjnej. 5) Wybór 3 ch członków sądu honorowego na trzy lata. 6) Uchwalenie miejscowości dla następującego walnego zgromadzenia. 7) Wnioski członków.

Pożar miasta. Nadchodzi wiadomość telegraficzna, że miasteczko Rudnik znajduje się w płomieniach i że niezbędna jest doraźna i nagła pomoc.

Surowica choleryczna. Z Paryża nadeszła następująca depesza: Prezydent Rady hygjenicznej, Proust, potwierdził w rozmowie z pewnym dziennikarzem wiadomość o odkryciu prawie napewno działającej cholerycznej surowicy. Wielkie uskuteczenia się cały szereg doświadczeń, dających znakomite wyniki. Należy przeto oczekiwać ostatecznego rezultatu tych doświadczeń.

W zdrowiu czcigodnego prezesa Eks. Majera do tej pory żadne nie zaszło polepszenie. Dziś w południe ks. kan. Spis w zastępstwie Najprzew. ks. Biskupa udzielił choremu ostatnich Sakramentów ŚŚ. i udzielił mu błogosławieństwa w imieniu Ojca św.

Komisja złożona z prezydenta miasta, p. Friedleina, oraz radców miejskich pp. J. Jaworzniekiego i A. Mendelsburga, odbyła wczoraj szkontr kasy miejskiej.

Z Uniwersytetu. Pp.: Stefan Bolesław Łukasz Łuniewski, Jan Stanisław Walkowski, obaj rodem z Krakowa, otrzymali w dniu 6 b. m. na krakowskim uniwersytecie stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Przejście przez Berezynę. Donosiliśmy niedawno, że szkice do panoramy berlińskiej, przedstawiające przejście wojsk francuskich przez most na Berezynie, przyszły już do Krakowa. Ich autorami, jak wiadomo, są pp. Juljusz Fałat i Wojciech Kossak. Obecnie szkice są już wystawione w Rynku, l. 16 I p. w salonach Koła artystycznego. Nie wątpimy, że publiczność tłumnie na wystawę pospieszy, aby poznać się z tem nowem dziełem polskich artystów.

„Sokół" w Skawinie, jak to już donosiliśmy, dzisiaj święcić będzie otwarcie własnego gniazda. Wiele osób z Krakowa wybiera się na tę uroczystość. Obchód ten połączony jest z festynem w lesie skawińskim. Podczas festynu przygrywać będzie orkiestra bierzanowska. Komitet festynowy, celem zachęcenia krakowian do wzięcia udziału w zabawie, postarał się o nadzwyczajny pociąg, który dzisiaj, w niedzielę, odjedzie z głównego dworca w Krakowie, o godzinie 2 po poł., niezależnie od innych pociągów tamże odchodzących. Powrót ze Skawiny na godzinę 9 minut 45 wieczorem. Do Skawiny na otwarcie gmachu spieszy również dzielny klub krakowskich cyklistów, naturalnie nie koleją, lecz jak przystało, na stalowych rumakach. Cykliści zbiorą się przed wyjazdem o godz. 2 po południu w mleczarni łuczanowickiej, skąd wyruszą na uroczystość.

Z toru wyścigowego Jeszcze kilka dzionków, a Błonia nasze zaroją się od powozów, ekwipaży, dorożek, bicykli, pieszych. Jeszcze kilka dzionków, a miasto przybierze ruch gorączkowy (nic dziwnego będziemy razem mieli wyścigi konne i wyścigi wyborcze na krzesła radzieckie). Jeszcze kilka dzionków, a tor wyścigowy otworzy wspaniałe swe podwoje na przyjęcie sportsmenów. P. Zygmunt Sokołowski, sekretarz Tow. międzynarodowego, dołożył wszelkich starań, aby pobyt na placu zapasów jak najmilej upływał. Energiczny, obdarzony artystycznemi aspiracjami, ozdobił miejsce dla publiczności klombami kwiatów, drzewami, nadając głównym trybunom widok rzeczywiście europejski, placom charakter ogrodów. Całość robi wrażenie szczerze estetyczne. Główna trybuna podniesiona została w ten sposób, że dano jej podstawę murowaną. Loże otrzymały aksamitne poręcze. Inne budynki odświeżono i pomalowano. W tym roku Tow. wyścigowe wybudowało dwie murowane stajnie na 16 koni. Budynki dla totalizatora rozszerzono i zbliżono do miejsc pryncypalnych. Nadto postawiono pawilon dla bookmacherów. W cukierni, którą obejmie znany mistrz fachu cukierniczego Adam Roszkowski, urządzony będzie pokój dla dam. Zbytecznem chyba dodawać, że komfort i elegancja zdobić go będą.

Dotąd, jak nas poinformowano, przypęd koni wyścigowych zapowiada się tak bogato (pod względem jakości i ilości) jak jeszcze żadnego roku. Stajnie wszystkie wynajęte. W mieście wiele zamówionych. Niemałą sensacją będzie ukazanie się na torze krakowskim zwycięzcy tegorocznych „Derby" w Wiedniu, konie hrabiego Ein. Hunyady'ego „Weathereock", który stanie do biegu głównego. Prócz Weathereock'a staną do startu z głośniejszych „Dandar", jeżdżony przez dżokeja Wingfielda, „Proponent" jeżdżony przez Smitha i „Voltigeur", jeżdżony przez Adamsa.

Ceny miejsc zostały znacznie zniżone. Loża w pawilonie głównym na 4 dni z ceny 75 złr. zmniejszona została na 60 złr. na jeden dzień z 25 na 20 zł. W pawilonie bocznym na 4 dni z 50 zł. na 40 złr. Plaque cywilny na jeden dzień kosztuje obecnie 5 zł., na 4 dni 16 złr., oficerski 3 złr., na 4 dni 10 złr. Wstęp do wnętrza areny dla cywilnych z 40 ct. zniżony na 30 ct. dla wojskowych niższych stopni 15 ct.

Sekretarjat międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie uprasza pp. korespondentów pism zamiejscowych, aby przy zgłaszaniu się o wolny wstęp na plac wyścigowy, raczyli zaopatrzyć się w legitymacje formalne z podpisem naczelnego redaktora danego pisma.

I na co się to zdało? Piszą do nas z miasta: Jedną z główniejszych pobudek do zaprowadzenia mundurków studenckich, była nadzieja, że młodzież w nie przyodziana i wystawiona ubiorem swym na kontrolę publiczności, zachowa się wszędzie i zawsze przyzwoicie, ustrzeże się od niejednego złego, szanując swój mundurek. Nadzieja ta, atoli nie zupełnie dotychczas się sprawdza — ba, i owszem, mundurek ten ostentacyjnie bywa plamiony! Na procesyi bowiem katedralnej widzieliśmy kilkunastu młodzików umundurowanych, którzy wzdłuż podcieni w Sukiennicach postępując równolegle z procesyą, uważali za stosowne dla honoru swego munduru czapki nie zdejmować, świadcząc tej prawdzie, że żaden w świecie mundur i mundurek nie zastąpi braku wychowania. Ba, co więcej, — widzieliśmy 2 studencików nie tylko w czapkach na głowie, ale nawet z papierosami dymiącemi, a wywołujących w otaczającej ich publiczności naturalne ogólne oburzenie. Czyżby to były żydki? wogóle wszyscy, o których tu mówimy? Ależ szkoła nawet i tych powinna pouczyć o obowiązkach do mundurków przywiązanych i sposobach nie plamienia tychże, a za karę w razie danym zabronić winowajcy na krótszy lub dłuższy czas noszenia tegoż. Ale na wszystko powinna być kontrola, jak w każdej sprawie, tak i w tej. Otóż jakby to było zbawienne i piękne, gdyby n. p. na takie uroczystości wielkie jak czwartkowa, z każdego zakładu szkoły średniej, wydelegowany został przynajmniej jeden z pp. Profesorów, a któryby na takie bardzo wielkie i gburowate w zasadzie uchybienia zwrócił uwagę. Nie byłoby to zbyt wielkiem poświęceniem, a strzegłoby młodzież od zuchwałości i arogancji. Wytłomaczyć także trzeba młodzieży, że ich mundurek

nie ma tego samego znaczenia i praw, co mundur c. k. wojskowy.

Być bowiem może, że widząc wszędzie oficerów w kaskach na głowie, sądzili się za równouprawnionych z nimi — a widząc 2 pp. poruczników palących przytem cygara w Sukiennicach, niemal tuż naprzeciw jednego z ołtarzy, i to mimo zwracającego na to ich uwagę przechodzącego kapitana, zapragnęli i owi dwaj studenci zaznaczyć swój stan wyższy ponad otaczającą ją publicznością, a wyższy dopóty, dopóki tata i mama jeść dają. *Dr. Wierzbicki.*

Do początkowej szkoły dla dorosłych (analfabetów) płci męskiej, otwartej dnia 3 maja b. r., w szkole ludowej na Kleparzu, uczęszcza dotychczas 85 uczniów, między którymi najmłodszy 19 lat, dwóch najstarszych po 69 lat. Między nimi jest 22 wyrobników, 17 posługaczy publicznych, 16 służących, 10 rzemieślników, 12 stróżów kamienicznych, 3 pomocników przy straży pożarnej, 3 służących szkolnych zakładów, 1 rolnik z pobliskiej wsi. Uczniowie pobierają naukę w każdą niedzielę i święto, w dwóch oddziałach: niższym i wyższym.

Z kolei. Począwszy od dnia 10 czerwca do 30 września b. r. kursować będą pociągi mięszane nr 2655 i 2656 na przestrzeni Hliboka-Berhometh codziennie, według rozkładu pod pozycją 119 ogólnego rozkładu jazdy ważnego od 1 maja b. r. W tym samym czasie kursować będą pociągi mięszane nr 2753, 2754, 2755 i 2756 na przestrzeni Karapczin a S. Czudin (pozycja 121 ogólnego rozkładu jazdy) każdego poniedziałku i piątku, oraz każdej środy. Od 1 lipca do 31 sierpnia br. kursować będzie na przestrzeni Berhometh a. S., Meżybrody (pozycja 120 ogólnego rozkładu jazdy) pociąg nr 2655 każdego wtorku i piątku, a pociąg nr 2656 każdego poniedziałku i czwartku.

Samobójstwa w armji we Lwowie szerzą się w sposób zastraszający. W ostatnich czasach w jednym pułku piechoty (30) odebrało sobie życie 6 osób. Wczoraj rano zastrzelił się kadet — dni temu parę jednoroczny ochotnik Karol Marcichowski, szczerze kochany przez wszystkich, do których się zbliżył. Śmierć ś. p. Marcichowskiego wywołała w lwowskich kołach przygnębienie. Powodem samobójstwa młodego chłopaka mają być niezdrowe stosunki w armji.

Ruch emigracyjny zaczyna się znowu szerzyć w pow. husiatyńskim i skałackim. Niejaki Morawetz, ajent emigracyjny z Hamburga rozsyła wśród włościan odezwy zachęcające do emigrowania do Brazylji. Obiecuje on każdemu wychodźcy za nadesłaniem 10 złr. dostarczyć „szyfkarty“ do Brazylji. Do odezwy tej dołączony jest „wyciąg z opisu kraju Brazylji“, który tak brzmi dosłownie: „W kraju Brazylji każdy wychodźca dostaje 160 akrów pola i odpowiednio do tego pola lasu, całkiem bezpłatnie i na wieki, zaś nasienie, narzędzia gospodarcze jako: pługi, brony, wozy, konie, każdy dostaje od rządu brazylijskiego na 10 lat na wypłat. Kto się tam chce robotą dzienną trudnić, to zwykły robotnik zarabia 3 złr. dziennie, rzemieślnicy zaś jako: kowal, murarz, cieśla, stelmach itp. mogą zarabiać 6 a czasem i 7 złr. dziennie. — Każdy wychodźca dostaje na utrzymanie dla każdej dorosłej osoby po 12 złr. miesięcznie aż do nowego zbioru, którą to kwotę ani odpłacać ani odrabiać nie potrzebuje“.

Wiemy jednak dobrze, że wszystkie te przyrzeczenia są wręcz fałszywe.

Z Sambora piszą: Przed dwoma laty postanowiono wznieść w Samborze pomnik Kościuszce. Sprawa ta przewleka się w nieskończoność. Szkoda, że nie ma już naszego „Nowego Momusa“ (Sozański), miałby sporo tematu do nowych „Harmiderów“. — Dnia 27 z. m. odbyły się wybory III-go koła do Rady miejskiej, ruch tego dnia był w magistracie niesłychany, „kuluary“ przepełniły się po brzegi siermiężnymi wyborcami. Oby tylko losy dały nam burmistrza energiczniejszego, niż dotychczasowy. — Dnia 26 z. m. jeden z wojskowych, kapral St., jadąc na rowerze przez ul. Wiedeńską, przejechał żyda, Seliga Schneidra, który tamtędy przechodził. Żyd ów w dwa dni potem umarł. Sprawę wytoczono przed forum sądu obwodowego, poczem sąd cywilny akty odstąpił sądowi wojskowemu w Przemyślu, a winny odpowie za występek z § 335 u. k. — W nocy z 29-go na 30-go, powstał w mieście naszem pożar. Spłonął mianowicie nowy dom przy ul. Biekowskiej, własność jednego z tutejszych kowali.

Rozbestwienie ludu prawosławnego. Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: W Korewji, siole, należącem do parafji czerniowieckiej mieszka kilkunastu włościan wyznania rzymsko-katolickiego. Przed tygodniem jednemu z nich zmarło niemowlę i wikary czerniowieckiej parafji, ks. Steinbach, udał się, aby dopełnić ceremonji pogrzebu. Kondukt z trumienką dziecka, za którą postępowało kilka osób, przechodził na cmentarz koło cerkwi prawosławnej. Tutaj spotkano gromadę pijanych chłopów i kobiet prawosławnych i ci, hałasując, otoczyli idących i udali się wraz z nimi na cmentarz. Kapłan zauważył, że pijany tłum w języku rumuńskim rzuca nań przekleństwa i odgraża się pięściami, jednak podążał dalej, nie przerywając modłów. Kiedy trumienkę ustawiono nad grobem, rzuciły się na nią pijane kobiety, odkryły wieko i nad zwłokami dziecięcia poczęły czynić jakoweś gusła, wykręcały trupowi główkę, wstrząsały ciałem itp. Tylko z trudnością powiodło się księdzu skłonić tłum do tego, że zaniechał znęcania się nad umarłym, kiedy jednak prosił, by nie przeszkadzali dopełnić modłów, rozjuszeni chłopi bardziej jeszcze krzyczeć i odgrażać się poczęli. Wkońcu nawet grabarz — również prawosławny — rzucił z łoskotem trumienkę do jamy, która okazała się za małą i odszedł, oświadczywszy, że nie zasypie grobu. Uczynił to dopiero jeden z katolików i tak z przeszkodami dokończono pogrzebu. Wypadek powyższy jest chyba wymowną ilustracją do uchwały prawosławnego Synodu, postanawiającej użalić się przed rządem na ucisk prawosławia ze strony katolicyzmu! Dodajmy, że na czele chłopów, którzy starali się zbezcześcić obrządek katolicki, stał miejscowy wójt i on sam dowodził pijanym tłumem.

Świętokradzwo popełniono w nocy na 3 b. m., w kościele w Tłustem. Wyważono drzwi główne kościoła i drzwi od zakrystji, zabrano kielichy, patyny, puszki z cyborjum, wysypawszy Przenajświętszą Hostję na dywan i na stopnie ołtarza. Złoczyńcy zabrali gotówkę kościelną i popełnili wiele znieważeń rzeczy drogich sercu chrześcijanina. Żandarmerja śledzi.

† **Ernest Rossi.** Jeden z największych tragików europejskich, którego tylko można było porównać z Talmą, zakończył swe życie w Pescaro, powracając ze swojej podróży po Rosji. Przeszło 40 lat królował na scenie wszechświatowej i nie miał nawet rywala. Jeden tylko Salvini, wyrównywał mu w niektórych rolach, lecz w cyklu Szekspirowskim nikt nawet nie zamarzył walczyć z nim o pierwszeństwo. Jego kreacje: Otello, Makbeth, Romeo, Hamlet, Ryszard III., Lear i t. d. nacechowane były taką prawdą życiową, że pod wrażeniem potężnego i harmonijnego głosu, publiczność popadała w rodzaj ekstazy. W roli Ludwika XI, w dramacie Delavigne'a, był niezrównany. Jako Cyd i Faust święcił niebywałe tryumfy.

Urodził się w 1829 r. Po skończeniu liceum czując pociąg do teatru, udał się do znakomitego aktora włoskiego Modeny i prosił o udzielanie mu lekcyj dramaturgji.

— Czy masz talent? — zapytał go stary maestro.

— Nie wiem, ale moi przyjaciele utrzymują, że posiadam piękny głos i dobrze deklamuję.

— Umiesz jaki ustęp z Szekspira?

— Jeżeli pan pozwolisz, wyrecytuję monolog Hamleta o czaszce.

— Dobrze.

Rossi mówił z wielkim zapałem i przejęciem, przytem ze zrozumieniem rzeczy. Wytrawny aktor zadumał się, wreszcie podszedł do młodzieńca, ucałował go w głowę i rzekł: „Będzie z ciebie wielki artysta“. Przepowiednia się sprawdziła i to w krótkim czasie. Rossi zasłynął na wszystkich scenach włoskich, a w Genui wygrał sobie nawet żonę. Bogata i ładna panienka, córka margrabiego S. poszła na przedstawienie „Hamleta“. Nie tylko, że się zachwyciła grą artysty, lecz się w nim odrazu zakochała. Rodzice nie chcieli słyszeć o podobnym mezaliansie, ale panna zaczęła chorować i niknąć. Wezwani doktorzy oświadczyli, że to są cierpienia moralne, na które medycyna dotąd nie posiada lekarstwa. Stroskani rodzice wreszcie zezwolili na związek, gdyż uwielbiali swoje dziecko. Margrabianka przyniosła mężowi w posagu 2 miljony franków i Rossi mógł się oddać słodkiemu *far niente*. Nie porzucił jednak teatru lecz owszem ze zdwojoną gorliwością wziął się do pracy. Jego podróże do Ameryki i po Europie były pochodem tryumfalnym. Zbierał wszędzie laury i znaczne pieniądze.

Był on także pisarzem dramatycznym. Dla Ristori stworzył sztukę „Adela“, która nawet była graną z powodzeniem. Napisał własną biografję i podręcznik dla aktorów początkujących.

Jako człowiek prywatny, odznaczał się niezwykłemi przymiotami charakteru. Uprzejmy w obejściu, serdeczny w stosunkach z kolegami, którym pomagał nie tylko radą, ale i kieszenią. Żonę ubóstwiał i pani Rossi mówiła o sobie, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie. Król Wiktor Emanuel, a następnie syn Humbert, cenili go bardzo wysoko. Rossi posiadał wszystkie ordery włoskie, oprócz „Anunziady“ i wiele europejskich. Umarł na cierpienie sercowe.

Niezwykłego towaru dostarczył na targ miejski w Kijowie pewien włościanin okoliczny. Przywiózł on 63 sztuk żywych dropi, złapanych na polu nie w sidła, lecz wprost rękami. Stało się to tak: Deszcz ulewny padał przez cały dzień, wieczorem zaś wiatr wschodni przyniósł mróz kilkustopniowy i pokrył powłoką lodową przemrożone pióra ptaków, skutkiem czego ptaki tak osłabły, iż ruszyć się z miejsca nie mogły. Zmarzłe stado ujrzał włościanin, podjechał dwoma wołami i zabrał wszystkie dropie, związawszy je uprzednio. Następnie przywiózł dropie do domu, umieścił w ciepłej owczarni, a nazajutrz wywiózł na targ do Kijowa, gdzie w przeciągu godziny posprzedawał wszystkie ptaki po 2 rs. za sztukę.

Naturalizacja w Niemczech. W sprawie naturalizacji Polaków z zagranicy (z Królestwa Polskiego i z Austrji) wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, że Polacy starsi, którym z ważnych powodów dozwolono w pruskiem państwie pozostać, nie mogą uzyskać naturalizacji czyli praw obywatelskich. Synowie ich mogą jednakże otrzymać naturalizację: 1) jeżeli ojciec lub opiekun na to się zgodzi i skoro mogą dopełnić wszystkich prawem przepisanych warunków naturalizacji; 2) jeżeli synowie w Prusach się urodzili i wychowali; 3) jeżeli umieją przynajmniej mówić po niemiecku; 4) jeżeli są właśnie w latach, w których się pełni służbę wojskową. Minister oświadcza, że następstwem tego rozporządzenia będzie, iż młodzieńcy albo muszą się naturalizować, albo państwo pruskie opuścić. Kto nie jest w stanie dopełnić warunków powyżej podanych, musi bezwarunkowo z państwa się wyprowadzić. Władze mają jednak prawo w razie, gdy który z nich po niemiecku nie umie, dać mu stosowny czas do nauczenia się niemieckiej mowy. Takie jest rozporządzenie ministra. Przypomina ono bismarckowskie rozporządzenie co do obcokrajowców. Rząd pruski pracuje pod koniec XIX wieku coraz więcej pod znakiem reakcji.

Anegdota cesarska. Cesarz Wilhelm, podczas ostatniego pobytu w Kolonji, postanowił odwiedzić ciotkę swojej żony, księżnę Henrykę Szlewicko-Holsztyńską, która popełniła mezaljans i wyszła za profesora von Eismarch. Ubrany po cywilnemu udał się sam do jej mieszkania. Gdy zadzwonił, otworzyła mu pokojówka. Na zapytanie, czego sobie życzy, odpowiedział:

— Proszę zameldować cesarza.

— Jeszczem nie widziała cesarza w ubraniu cywilnem — wrzaśnie pokojówka. Musisz być asan warjatem. To rzekłszy, zatrzasnęła drzwi i poszła.

Cesarz powtórnie zadzwonił i zjawiła się pani profesorowa. Wprowadzony do salonu, opowiedział całe zajście i śmiał się wesoło. Pokojówka na odchodnem dostała 100 marek w złocie, z tem nadmienieniem, aby sobie dobrze zapamiętała rysy twarzy cesarskiej wyryte na 20-to markówkach.

Z Paryża piszą: W zakładzie św. Kazimierza, przy ulicy du Chevaleret, święciliśmy pięćdziesięcioletnią pamiątkę założenia tego domu przytułku dla starców i sierót. Po mszy i stosownem przemówieniu sędziwego kapelana, Francuza, czekała nas niespodzianka: W ubogiej salce, odświętnie przystrojonej, jak się dało i zamienionej na teatr, dziatwa miejscowa dała nam widowisko: obrazy żywe, wiersze okolicznościowe, a na zakończenie krakowiak w zaimprowizowanych strojach. Biednie to wszystko wyglądało, nieco smutnie przez tę wielką biedę, ale tak swojsko-poczciwie, że wzruszenie ogarnęło nas niezmierne. Ogólną uwagę zwróciła na siebie dziewczynka ośmioletnia na oko, przebrana za krakowiaka i zabierająca głos w imieniu towarzyszy z tak przedziwną przytomnością, trafnością wyrazu i swadą, że znowu serce urosło nam potężnie. To dopiero będzie Polka, co się zowie! Po niej odezwał się p. Swiejkowski, odczytując wiersze sędziwej matrony naszej, p. Duchińskiej, której wiek jakby tknąć dotąd nie śmiał, nie odebrał nic ciepła sercu, ani żywości natchnienia. Przyjechała, choć zdaleka i napisała ślicznie o tej polskiej naszej „grządce“ na obczyźnie, z której od pół wieku wybiegło na świat „pół tysiąca dzieweczek!“

Elegancka złodziejka. W Londynie przyaresztowano i wytoczono proces o złodziejstwo, niejakiej Mnni Howard, posiadającej 2000 funtów szterlingów (25.000 złr.) rocznego dochodu. Nadzwyczaj szykowna i zawsze wytwornie ubrana, wkręcała się do różnych domów, szczególniej podczas obchodów weselnych. Zasiadała do stołu, jadła dobrze i przy sposobności kradła co się dało. Gdy nie mogła przywłaszczyć sobie kosztowności, zabierała kapelusze damskie, parasole i okrycia. Przed tygodniem przychwycono ją na gorącym uczynku, podczas wesela młodej dziewczyny, której rodzice znali ją dobrze. Ukradła broszę brylantową i kapelusz hrabiny Malmesbury. Adwokat oskarżonej Gill, wniósł podanie do sądu, że jego klijentka cierpi na kleptomanję i prosi o wysadzenie komisji lekarskiej. Sąd przychylił się do żądania i sprawa została odroczoną na czas dłuższy.

Rekord cyklisty z jeźdźcem. Cowboy amerykański Jack Blisdal, który w cyklodromie odeskim ścigał się z tamecznymi mistrzami jazdy na bicyklu, teraz wyzwał do walki kołowców kijowskich. W klubie miłośników sportu kołowego w Kijowie odbyły się dwa recordy tego rodzaju. Przy pierwszym Blisdal miał do rozporządzenia 6 koni, na których jeździł kolejno; ze strony cyklistów kijowskich stanął do wyścigu p. Poturżańskij.

Publiczność z nadzwyczajnem zajęciem śledziła przebieg recordu i głośnemi oklaskami darzyła to jeźdźca, to cyklistę. Pierwszy wyścig zakończył się tryumfem cowboya, który w przeciągu godziny przebiegł 34 wiorsty i 178 sążni, t. j. o 2 wiorsty i 223 sążnie więcej, niżeli jego współzawodnik. Zwycięzca otrzymał w nagrodę przedmiot wartości 300 rubli. Drugi wyścig, który się odbył w zeszłą środę, zakończyło zwycięstwo cyklisty, któremu tym razem leaderowało 5 kolegów na sporcie. P. Poturżańskij przebiegł w godzinę o 1 wiorstę i 84 sążnie więcej, niżeli Blisdal, mający do rozporządzenia 8 koni.

Gniazdo stalowe. Muzeum historyi naturalnej w Solurze w Szwajcaryi, otrzymało w darze nadzwyczaj ciekawe gniazdo. Uwite jest ono z drobnych sprężynek stalowych, odrzucanych przy sporządzaniu mechanizmów zegarkowych. W Solurze zajmuje się wielu mieszkańców zegarmistrzostwem, więc resztki sprężynek na ulicach i podwórzach są rzeczą powszednią. Skorzystała z nich para pliszek i wyścieliła niemi gniazdko, mające około 10 centymetrów średnicy.

Puch łabędzi. Zbieranie puchu łabędziego stanowi jedną z korzystniejszych gałęzi dochodu w niektórych okolicach Norwegji. Puch zbierany w północnej Norwegji uważany jest za najlepszy i płacą za niego na miejscu około 22 złr. za kilogram; puch islandzki jest znacznie tańszy i kosztuje 10—12 złr. za kilogram. Rocznie zbierają tam puchu około 1.000 kilogramów. Zajęcie to wymaga wiele cierpliwości, ostrożności i niekiedy połączone bywa z niebezpieczeństwem życia. Łabędzie bardzo łatwo oswajają się z człowiekiem, lecz jednocześnie są bardzo podejrzliwe; najmniejszy hałas, jakaś drobna nieostrożność, wyradzają w nich nieufność do okolicy, w której przebywają i skłaniają do porzucenia gniazd. Szczególniej lubią ciszę podczas wysiadywania piskląt. Godnem uwagi jest to, że wystrzały nie przestraszają tych ptaków, ponieważ wiedzą one, iż strzały skierowane są przeciwko ich nieubłaganym wrogom: srokom i wronom. Tam gdzie myśliwi polują na te ptaki, łabędzie czują się bezpieczniejsze. Zajmujący się zbieraniem puchu rozrzucają zimą na niewielkich wyspach i na nadbrzeżnych skałach resztki ryb, które znęcają do tych miejscowości czajki, gnieżdżące się tam z ochotą, gdzie znajdują pożywienie, zaś łabędzie hodują się zazwyczaj w tych okolicach, gdzie dużo czajek, bo obecność tych czujnych i śmiałych ptaków, zabezpiecza je od wielu zwierząt drapieżnych. Jaja łabędzie są dość smaczne, lecz rzadko bywają używane do jedzenia. Właściciele gniazd łabędzich uważają za korzystniejsze dla siebie, by łabędzie wysiadywały pisklęta i z tego powodu wyjmują z każdego gniazda nie więcej jak jedno lub dwa jaja. Łabędzie gnieżdżą się na niewysokich, lecz spadzistych i mało dostępnych brzegach. Brzegi takie opuszczające się ku morzu prostopadłą ścianą, zajęte są często przez tysiące gniazd, zawierających puch i jaja. Zbieranie ich jest robotą bardzo niebezpieczną, wymagającą zręczności i wielkiej ostrożności. Na wyprawę udaje się razem trzech do czterech ludzi. Jeden z nich obwiązany sznurem, którego końce trzymają pomocnicy, spuszcza się ze skały. W razie jakiej przeszkody lub niebezpieczeństwa, pierwszy daje znać swoim towarzyszom za pomocą znaków umówionych. Niektórzy właściciele gniazd łabędzich z łatwością zbierają w ciągu wiosny 15 do 20 kilogramów puchu.

Konkursy. Na mocy rozporządzenia ministerstwa wyznań i oświaty, ogłasza dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie konkurs na dwie posady rzeczywistych nauczycieli, a mianowicie: jednej dla budowy maszyn i mechaniki zastosowanej, drugiej dla chemji technicznej, mineralogji i chemji rolniczej.

Składki na Weteranów z r. 1830/1 w maju i sprawozdanie miesięczne P. Jan Banaszkiewicz 10 złr.

Rozchody. Rozdano między 18 weteranów żołdu narodowego, jednemu oprócz tego, jednorazową zapomogę na kurację, najem pokoju na biuro i utrzymanie tegoż, razem wydano w maju 522 złr. 34 ct. Od 1 czerwca przybył 1 weteran 88 letni starzec, kapitan wojsk polskich z r. 1831, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari", na żołd narodowy. Zatem będzie ich 19, których komitet sercom Rodaków poleca, jako zasłużonych Ojczyźnie, dogorywających w nędzy na rodzinnej ziemi.

Kraków 2 czerwca 1896. Gołębia 5.

Ksawery Konopka.

Składki. W dalszym ciągu nadesłali dla pogorzelców w Szczurowej: W. ks. dr Krzysiak z Ropczyc 10 złr., parafja Cerekiew 15 złr. 80 ct., ks. Gawroński z Porąbki 1 złr., parafja Wojnicz 24 złr. 50 ct., parafja Porąbka Uszewska 10 złr., parafja Wierzchosławice 3 złr. 15 ct., parafja Gwoździec 2 złr. 50 ct., parafja Rzochów 6 złr. 50 ct., Zarząd dóbr dra M. Straszewskiego w Radłowie 44 ct., parafja Jodłówka 2 złr. 11 ct., Klasztor OO. Reformatów w Krakowie 12 złr., parafja Olszyny 6 złr. 10 ct., parafja Dembno 14 złr., parafja Jazowsko 6 złr. 10 ct., p. Konstanty Sadowski z Borzęcina 10 złr.; p. Adam Jordan z Wojnicza 5 złr. Razem 129 złr. 25 ct. Poprzednio 246 złr. 20 ct. Razem 375 złr. 45 ct. Nadto Najprzewielebniejszy Konsystorz biskupi w Tarnowie nadesłał na ręce urzędu parafjalnego kwotę 1169 złr. 79 ct ze składek dyecezjalnych. Niechaj Bóg stokrotnie wynagrodzi ofiarodawców. W imieniu pogorzelców

Ks. Józef Piechowicz.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Dziś w niedzielę wystawioną będzie na prośbę przybywającego do Krakowa reżysera sceny warszawskiej, p. Szymanowskiego, ulubiona przez publiczność naszego miasta baśń dramatyczna Zygmunta Sarneckiego Szklana Góra. Kto nie widział dotąd tej pięknej i efektownej sztuki, albo kto ją widział tylko raz jeden, powinien podążyć dziś do teatru, bo prawdopodobnie w bieżącym sezonie nie zdarzy się już sposobność usłyszenia gadającego szczupaka, ujrzenia Gapiemiły i Maciusia, szybujących po powietrzu i współczucia ze smutnemi czarodziejskiemi losami Janka i jego królewskiej kochanki. Ceny popularnego przedstawienia, ułatwiają nawet mniej zamożnym przyjemne przepędzenie wieczoru. Szklana Góra zgromadzi prawdopodobnie znowu liczną publiczność małoletnią.

* (Z teatru krakowskiego). Pewne nieporozumienia między dyrekcją a artystami wyrównały się zupełnie. Prócz Olszewskiego i panny Walewskiej, wszyscy zostają. Na przyszły sezon dyrekcja znosi tak zwane *feu* (płaca za każdorazowy występ) zaprowadza natomiast benefisy. Benefisów będzie koło 20, naturalnie, że tylko wybitniejsi artyści będą mieli przedstawienia na swój dochód. — Artyści rozpoczęli próby z czarodziejskiej krotochwili w 20 obrazach, p. t.: „Tomko Paluch". Dekoracyj i potrzebnych utensylij dostarczy dyrekcji przedsiębiorca wiedeński p. Heidenreich (ten sam, co przywoził dekoracje do „Podróży na około ziemi). — Sezon operowy z nowości zapowiada „Goplanę" Żeleńskiego.—Artyści opery odbywają już codziennie próby w sali Kasyna powszechnego. Chóry operowe zajęte są próbami z „Lohengrina". Wczoraj przybyli do Krakowa pp. Górski (baryton) i Jeromin (bas) i Roland Sienkiewicz (tenor). — Od wczoraj rozpoczęła gościnę na krakowskiej scenie p. Konstancja Bednarzewska. Artystka znaczne zrobiła postępy w ostatnim roku.

* (Z teatru lwowskiego). Występy Wojdałowicza cieszą się we Lwowie pełnem uznaniem — prasy. Publiczność na występy niegdyś swego ulubieńca rzadko i skąpo zagląda. *Tempora mutantur!*—Repertuar komedjowy składa się ze sztuk przeważnie oryginalnych (Blizińskii, Zalewski, Bałucki) — Teatr letni na wałach Gubernatorskich wczoraj otworzono. Osób było dosyć. — Gustaw Fiszer z wielkiem powodzeniem występuje w Przemyślu jako monologista.

* (Z teatrów warszawskich). W taatrze Nowym (ul. Królewska) wystawiono komedję Bissona „Pan Dyrektor". Najpoważniejsza krytyka wysoko podnosi zalety komedji, uznając ją za najlepszą z tych, jakie się w ostatnich czasach na paryskim rynku teatralnym pojawiły. Gra artystów, a zwłaszcza pani Leszczyńskiej, i p. Śliwińskiego miała być bardzo udatna. — Teatr letni żyje wznowieniami i „Upadkiem lwa" Vossa. — Ogródki warszawskie rozpoczęły na dobre wyścigi. „Sprawa kobiet" Bałuckiego (teatr „Belle vue") nie dobiegłszy mety przy samym starcie zrobiła koziołka i padła bez ratunku. Prasa nad utworem Bałuckiego przeszła ze zgodnością do porządku dziennego. W tych dniach na afiszu zamiast „Sprawy kobiet" pojawi się krotochwila z francuskiego „Tak mówią", i jednoaktowa opera Moniuszki „Flis". — „Hanusia" w Wodewilu doznała rzetelnego powodzenia.

* Teatr Alt-Berlin wystawił w tych dniach dwie nowości: „Goczkowskiego" Wojciecha Hansteina i „Am mein Volk 1813" Axela Delmara. Są to udatne barwne obrazki z historji pruskiej, nie tyle liczące się z prawdą historyczną, ile z tradycją i legendą, pełną życia i ruchu. Treść pierwszej sztuki zaczerpnięta z epoki wojny siedmioletniej. Czas akcji rok 1876; główne figury: wielki król Fryderyk II-gi i kupiec Goczkowski. Rosjanie właśnie zajęli Berlin; Totleben nakłada na ludność kontrybucję. Położenie jest niezmiernie kłopotliwe, bo miasto wyczerpane nie jest w stanie złożyć żądanej sumy. Goczkowski poświęca się za swych współobywateli, skłania Totlebena do obniżenia kontrybucji i ręczy swym majątkiem za jej złożenie. Nadchodzi rozkaz króla, aby nie składać kontrybucji, Goczkowski jednak dotrzymuje słowa i ratuje miasto. Za czyn bohaterski spotyka go niewdzięczność ze strony króla i współobywateli. Zohydzony i spotwarzony, udaje się do obozu Fryderyka II-go w Strehlen, gdzie znajduje przyjęcie bardzo niełaskawe. Nagle następuje zwrot w polityce rosyjskiej; wojsko rosyjskie łączy się z pruskiem i w sam raz przybywa Totleben, aby uwydatnić szlachetny czyn Goczkowskiego i zrehabilitować go wobec króla.

Oto treść sztuki, osnutej na barwnem tle życia berlińskiego i obozowego. Powodzenie było wielkie.

Druga z wystawionych sztuk Axela Delmara „An mein Volk 1813" maluje nastrój ludności berlińskiej w r. 1813, gdy król Fryderyk Wilhelm III-ci wydał słynną swą proklamację, wzywającą lud do broni w celu zrzucenia jarzma francuskiego. Sceny zbiorowe są świetne, efektowne; akcję podtrzymuje miłość młodego żołnierza pruskiego do dziewczyny, uwiedzionej przez Francuza; sztuka kończy się małżeństwem za przyczyną samego jenerała Jorka. Rzecz o melodramatycznem zacięciu przyjęto sympatycznie.

Repertoar teatru miejskiego. — Dziś w niedzielę dnia 7 b. m. „Szklana góra", baśń w 6 aktach, 12 obrazach z podań ludu polskiego, przez Zygmunta Sarneckiego z muzyką S. Bersona, przedstawienie popularne.

Repertoar teatru letniego w Parku krakowskim. — Dziś w niedzielę dnia 7-go b. m. „Biedna dziewczyna" wodewil w 6 obrazach Kuhna. W poniedziałek dnia 8 b. m. „Sztygar" [der Obersteiger], operetka w 3 aktach Karola Zellera. We wtorek dnia 9 b. m. „Don Cezar", operetka w 3 aktach R. Dellingera.

Szarada.

Pierwsza jest wielka rzeka, druga, trzecia mniejsza,
Wszystka im jest dojrzalsza, tem bywa smaczniejsza.

Zagadka.

Jaka to jest potrawa smaczna dla człowieka,
W którą wchodzi i projekt i ryba i rzeka.

HUMOR.

— Miałem psa, który potrafił odróżnić złodzieja od człowieka uczciwego — opowiadał niedawno pewien pornografista.

— A gdzieżeś go podział?

— Musiałem go się pozbyć, bo mnie dwa razy ukąsił.

— Cóżeś taki wesoły?

— Bo będę miał teraz miodowe miesiące.

— Jakto? Wszak od ośmiu lat już jesteś żonaty!

— Tak, ale moja żona dopiero po raz pierwszy wyjeżdża na letnie mieszkanie!...

— Co to za jeden, ten z teką?

— Jest to podobno autor, który od lat dwudziestu nosi się z myślą napisania wielkiego dzieła.

— Proszę! a jakiż przedmiot zamierza traktować?

— Otóż właśnie, że jeszcze nie zdecydował się na wybór tematu.

— Powiedz mi, szanowny profesorze, czemu właściwie nazywają nas płcią piękną?

— Szczerze mówiąc, naprawdę nie wiem.

— Może panu przeszkadzam? — pyta znany gaduła profesora Y.

— Mów pan spokojnie, ja i tak nie słucham.

Zadanie konikowe nr. 47.

do	nie						
kiem	się	saj	to				
gło	snu	wian	chaj	ty	ich		
po	po	wę	u	ich	nie	ko	na
do	ko	chwy	ba	u	saj	swo	bie
cą	wią	snu	sy	mion	w gro		
ty	wy	ra	żą				
po	lo						
dycz	saj						
już	pie						
niech	sło	co	szczą				
ju	lew	się	i	cy	z to		
to	się	Wa	ski	po	sta	się	bą
si	bo	bio	przy	ty	jak	patrz	u
ty	śnią	co	z ko	no	jo		
do	chan	mło	two				
dzioń	łóż						
kiem	cisz						
przy	cze						
le	a	nad	trzy				
po	czne	stro	gdy	wi	pa		
w ich	po	szczą	mli	ju	się	stą	gór
bły	si	by	ki	gdy	ki	jak	o
jak	chan	by	śli	z ob	bu		
pier	czne	jęć	dzisz				
ko	to						

Rozwiązanie zadania konikowego Nr 124.

Kiedy wicher się zerwie
Pomiędzy dęby i sosny,
To w jego poświstów przerwie
Jęk się odzywa żałosny;
Na srebrnym księżyca pasku
Rój duchów wychodzi z lasku.

A każdy ma w piersiach ranę,
A kosą lśni do księżyca,
A oko żalem wezbrane,
Łzę strząsa na blade lica:
Pierś tęskną piosnkę wionęła,
Jeszcze Polska nie zginęła!

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Fr. Ks. Wojnarski, Stanisław Gorczyński, J. Gawroński i Kazimierz Domain z Krakowa; Czesław Smołucha z Jazowska, pni Anastazja Wazl z Podgórza; ks. Józef Oświecimski z Borzęcina; pni Franciszka Rożejowska z Radomyśla; Andrzej Smrokowski z Wieliczki i pni Bogumiła Misiewicz z Przegini i T. Kotulski z Sokolnik.

Rozwiązanie szarad z nru 124.

O—li—wki. Pa—no—ra—ma.

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: M. M. z Rzeszowa, Anastazja Wazl z Podgórza i T. Kotulski z Sokolnik. Drugą szaradę rozwiązała pni Bogumiła Misiewicz z Przegini.

OSTATNIA POCZTA.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji Izby francuskiej, oświadczył minister spraw zagranicznych, iż ogłoszenie Madagaskaru kolonją francuską spowodowało Stany Zjednoczone do przyznania, że wszystkie poprzednie traktaty są obecnie nieważne.

Dzienniki ateńskie donoszą: W pobliżu Aleppa wymordowano rodzinę chrześcijańską, złożoną z siedmiu członków. W Canei dopuszczono się również nowych mordów.

Zaufany Menelika, inżynjer Ilg, podąży w najbliższym tygodniu do Menelika, celem przedłożenia mu preliminarjów pokojowych. Według tych preliminarjów, zrzekają się Włochy protektoratu nad Abisynją, oraz poprzednio uczynionego zastrzeżenia, że Abisynja nie przyjmie także żadnego innego protektoratu. Linję graniczną ma stanowić rzeka Mareb.

Biuro korespondencyjne telegrafuje z Londynu: Labouchere postawił w Izbie niższej wniosek odroczenia obrad, celem omówienia ważnej sprawy. Mowca zażądał od rządu przedłożenia Izbie niepodanej dotychczas do wiadomości parlamentu korespondencji z rządem włoskim i lordem Cromerem. Korespondencja ta dotyczy operacyj wojskowych we wschodniej Afryce. Ponieważ korespondencję tę ogłoszono w zielonej księdze włoskiej, przeto mowca domagał się informacji o dotyczących tej sprawy konferencjach, oraz czy polecono Cromerowi urządzenie ekspedycji i czy cesarz niemiecki pragnął jej w interesie trójprzymierza. Podsekretarz stanu Curzon oświadczył się przeciw temu żądaniu, jako nieuzasadnionemu i dodał, że ekspedycję spowodowały egipskie interesy, a okoliczności sprawiły, że stała się ona pożyteczną Włochom. Balfour zapewniał, że interesy egipskie wymagały wymarszu do Dongoli. Położenie Włoch wpłynęło bądź co bądź na czas przeprowadzenia do skutku wyprawy. Ogłoszenie zielonej księgi włoskiej da się usprawiedliwić wyjątkowem położeniem nowego gabinetu włoskiego; podobna jednak niedyskrecja uniemożliwiłaby wszelką poufną korespondencję dyplomatyczną. Wniosek Labouchera został odrzucony bez imiennego głosowania.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Wiedeń 6 czerwca (w południe). Wczoraj wieczorem odbyło się niemiecko-narodowe zgromadzenie wyborców. Lueger zaznaczał konieczność, aby pomiędzy przywódcami partji antysemickiej znajdowali się także duchowni i wyraził nadzieję, że za rok nie będzie rozdziału pomiędzy niemiecko narodowymi a chrześcijańsko-narodową frakcją. Przemawiał także dep. Steinwender. Uchwalono rezolucję aprobującą postępowanie niemiecko-narodowych członków Rady gminnej i wzywającą ich do pozostania w klubie mieszczańskim.

Berlin 6 czerwca (w południe). Cesarz Wilhelm wyjeżdża w dniu 27 czerwca na półwysep Skandynawski.

Mannheim 6 czerwca (w południe). Profesor tutejszego Uniwersytetu, Kirchenheim, skazany został na 400 marek grzywny za obrazę miejscowego urzędnika.

Petersburg 6 czerwca (w południe). *Kraj* donosi, że podczas pobytu monsignora Agliardi w Petersburgu prowadzone będą układy co do niektórych punktów przy obsadzaniu katedr biskupich.

Według informacji *Kraju* komisja zgodziła się na wprowadzenie w Królestwie Polskiem rady adwokatów przysięgłych z pewnemi zmianami w myśl propozycyj prezesa izby sądowej warszawskiej.

Petersburg 6 czerwca (w południe). W *Praw. wiestn.* ogłoszono o udzielonem kupcowi Weszyckiemu w Warszawie pozwoleniu na utworzenie towarzystwa akcyjnego fabryki naczyń metalowych z kapitałem pół miljona rubli w 500 akcjach; szlachcicowi Kronenbergerowi, hr. Czackiemu i technologowi Natansonowi na utworzenie w Warszawie towarzystwa p. n. „Elektryczność“ do eksploatowania siły elektrycznej z kapitałem 1,200,000 rs., podzielonym na 4,800 akcyj.

Petersburg 6 czerwca (w południe). Według doniesienia dzienników w tych dniach mają się rozpocząć studja co do połączenia kanałem Narwi z Wisłą między Warszawą a Zegrzem.

Petersburg 6 czerwca (w południe). Podczas pobytu Li Hung Czanga w Moskwie prowadzone były układy z kapitalistami rosyjskimi i francuskimi co do budowy prywatnej kolei przez Mandżurję do Portu Artura.

Niżny Nowogród 6 czerwca (w południe). Wystawa zajmuje obszaru 79 dziesięcin, jest zatem rozleglejsza od wystawy paryskiej. Wszystkich budynków i pawilonów na placu wystawy jest 172.

Paryż 6 czerwca (w południe). Z Pekinu donoszą: Poseł francuski otrzymał pozwolenie od władz chińskich na budowę przez inżynierów francuskich kolei z Lungtczau, dla zetknięcia się z koleją francuską w Tonkinie.

Paryż 6 czerwca (w południe). Nowy arcybiskup Tuluzy msgr. Mathieu, zamianowany przez gabinet Mélina, wypowiedział mowę wysławiającą całą rodzinę Orleańską przy sposobności Sakramentu Bierzmowania, udzielonego synowi hrabiny Paryża, młodemu księciu Montpensier. Arcybiskup wyraził ubolewanie, że w tej uroczystości rodzinnej nie mógł wziąć udziału brat młodego księcia, ks. Filip Orleański, rozdzielony od ojczyzny wygnaniem. W dalszym ciągu sławił arcybiskup cnoty domu Orleańskiego a w szczególności hrabiny Paryża, która „jest najgodniejszą osobą którąby mogła zdobić tron stęsknionej za nim Francji“. Mowa arcybiskupa sprawia wszędzie bardzo silne wrażenie i ma być przedmiotem interpelacji w Izbie.

Paryż 6 czerwca (w południe). Prace wstępne celem zastąpienia karabinów Lebela modelem $6^1/_2$ milimetrowym postępują raźnie. Koszty sprawienia trzech miljonów nowych karabinów mają nie przenosić 120 miljonów franków. Artylerja polna ma uledz również reorganizacji technicznej.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Budapeszt 7 czerwca (rano). Wczoraj przed południem odbyło się w obecności cesarza uroczyste położenie kamienia węgielnego pod nowe skrzydło pałacu cesarskiego w Budzie.

Paryż 7 czerwca (rano). W Cadeilhan właściciel dóbr ziemskich nazwiskiem Toyes w przystępie religijnego obłędu wyrzucił przez okno z drugiego piętra trzy swoje córki, wołając: „Wstępujcie do nieba, aniołowie!“ Jedna z panien Toyes zabiła się na miejscu. Dwie inne są ciężko ranne.

Rzym 7 czerwca (rano). Onegdaj rozpoczął się w Massawie proces jenerała Baratierego. Na żądanie prokuratora wykluczył trybunał z pomiędzy listy świadków jenerała Baldisserę, którego przesłuchania żądał Baratieri. Następnie odczytano sprawozdanie o bitwie pod Aduą, poczem przerwano rozprawę ze względu na widoczne znużenie oskarżonego.

Belfort 7 czerwca (rano). Aresztowano austrjackiego poddanego pod zarzutem szpiegostwa. Współwinnym jest jakiś Włoch.

Ateny 7 czerwca (rano). Oddział tureckiej armji, ten sam, który oblegał armeńskich powstańców w Zeitun, wylądował w Kanei na Krecie. Rosyjski konsul otrzymał wiadomość, że oddział ten w porozumieniu z tureckimi mieszkańcami, postanowił splądrować Kaneę. Na Krecie znajduje się 18.000 żołnierzy tureckich. Rząd turecki ma podobno dowody, że Grecja popiera powstańców.

Parlament wiedeński.

(Telegram własny Głosu Narodu).

Wiedeń 6 czerwca (w południe). Ze sprawy podatku od cukru wyłoniła się nagle doniosła sprawa polityczna, grożąca nawet przesileniem. Lewica niemiecka postanowiła ze względów taktycznych głosować przeciw podatkowi od cukru wraz z antysemitami i niemieckimi narodowcami. Rząd nalegać będzie zasadniczo na uchwaleniu podatku. Skutkiem jednak stanowiska lewicy uchwalenie podatku przez dzisiejszą Izbę jest zakwestjonowane, co mogłoby spowodować porażkę rządu, a więc albo przesilenie gabinetowe, albo rozwiązanie Izby. Koło polskie obradowało dziś nad położeniem i nad sprawą cukrową i postanowiło połączyć się z Młodoczechami i klubem Hohenwarta przeciw lewicy, głosując w Izbie za podatkiem cukrowym. Tym sposobem zanosi się na wskrzeszenie dawnej prawicy w nowej formie. Rzeczowo podnoszono dziś w Kole, iż przedłożenie rządowe o cukrze korzystnem jest dla galicyjskiego rolnictwa i powstającego przemysłu cukrowego.

Wiedeń 7 czerwca (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby postawił dep. Rigler nagły wniosek w sprawie udzielania urlopu w czasie żniw robotnikom rolniczym, należącym do wojska.

Następnie przyjęto do dyskusji w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o budowie kliniki okulistycznej w Krakowie, jak również ustawę o czasowem zawieszeniu progresywnego podwyższenia podatku domowo-czynszowego w Tryeście.

Następnie przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu ustawę o opodatkowaniu budynków według dochodu z czynszu, na podstawie fasyj co dwa lata, ze zmianami proponowanemi przez komisję, t. j. iż ustawa ta ma wejść w życie nie dopiero równocześnie z reformą podatkową, ale już z dniem jej ogłoszenia.

Dep. Piniński przedłożył sprawozdanie komisji dla kodeksu karnego, dotyczące sądowo-karnych postanowień o zajmowaniu się interesami emigracyjnemi.

Deput. Kronawetter oświadcza się przeciw projektowi.

Dep. Wielowieyski polemizuje z poprzednim mowcą. Postanowienia o zajmowaniu się interesami emigracyjnemi, które w ostatnich czasach znacznie w Galicji się pomnożyły, są bardzo potrzebne.

Dep. Romańczuk wyjaśnia przyczyny tłumnego wychodztwa z Galicji. Mowca przemawia za usunięciem nędzy i oświadcza, że będzie głosował za ustawą.

Deput. Fischer oświadcza się również za ustawą.

Izba przyjęła bez zmiany ustawę emigracyjną w drugiem i trzeciem czytaniu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Seiffert z Wiednia, A. Hesse z Warszawy, M. hr. Wielopolski z Chyrowa, M. Strzelbicki ze Lwowa, J. Błeszyńska z Walenczowa, Z. Ochowska z Warszawy, M. Garrey z Gorlic, W. Janot z Wiednia.

Hotel Drezdeński. N. Kukszowa z Warszawy, St. Lebewski z Dobiesławic, J. Dąmbski z Łuski, E. M. Pawęcka ze Lwowa, A. Żaczkowa z Dubna, M. Ciechanowiczowa z Wielska, G. Orzukiewicz z Biecza, L. Długosz z Siary, W. Werner z Warszawy.

Hotel pod Różą. J. Koźmiński z Warszawy, ks. A. Brudkiewicz z Koszyc, E. Bernhardt ze Stanisławowa, K. Sporn ze Stanisławowa, Ł. Schwarz z Wierzbicy, J. Kisielewski z Miechowa, T. Jaroszowa z Radomyśla, E. Fryczowa z Probolowcza, Fr. Gardulski z Radomyśla.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcii, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).



Uwaga na powyższy wypalony znak na korku jakoteż na czerwoną etykietę z orłem, uchroni przed nabywaniem często fałszowanej wody

Mattoniego szczawa alkaliczna Sauerbrunn.

Wszech nauk lekarskich

Dr Henryk Matzke

ma zaszczyt zawiadomić, 1359

iż po dłuższem wydoskonaleniu się za granicą otworzył

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

ul. Szewska, l. 19, I. piętro

polecając P. T. Szan. Publiczności specjalnie wprawianie zębów bezpłytowych, li tylko na korzeniach osadzonych, za odpowiedniem znieczuleniem, jakoteż wszelkie inne rzeczy, w zakres dentystyki wchodzące.



Kathreinera KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA użyta jako dodatek do kawy ziarnistej jest jedynie zdrowym napojem.

Dostać można wszędzie. ½ kg. 25 ct

Baczność! Z powodu lichych naśladownictw trzeba zwracać uwagę na oryginalne paczki z nazwiskiem **Kathreiner**

Apteka i główny skład materjałów aptecznych

pod złot. Słoniem E. HELLERA w Krakowie

ul. Grodzka L. 22. Telefon Nr. 203. 1115

Posyłki pocztowe załatwia odwrotnie.

Essencja łopianowa

bardzo skuteczny środek przeciw wypadaniu i na porost włosów.

Cena flakonu 1 złr., mniejszego 50 centów.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Objad za 1 złr. 1380
Niedziela dnia 7-go Czerwca b. r.

I. Chłodnik
Rosół kluski ptysiowe
Consomme Jardiniere

II. Omlet z szpinakiem
Krokiety z szczupaka
Muszel. z sand. w mayonais.
Szt. mięsa sos szczypiork.

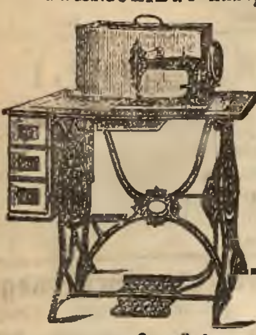
III. Rostboeuf angielski
Kurczę z rożna z sałatą
Ramsteak
Filets de veu aux Crevices

IV. Muss z jabłek
Beze z czereśniami
Galaretka
Ser — Kawa.

Buljon własnego wyrobu kilo po 4 złr.

Największy skład maszyn do szycia SINGERA czółenkowych i pierścionkowych i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25



Kraków, Rynek, Nr. 25

Ceny najniższe.
Cenniki przesyła się franco. 1524

MAJĄTKI

tanie a korzystne, jak: 1.400 mórg, w tym 400 roli i łąk a do 1.000 m. lasu starodzewu zimow. za 85.000 złr. w wschod. Galicji. **Majątek** w zachod. Galicji, 580 m. w tym do 300 m. lasu, resztę rola i łąki (50 m.) zim. za 70.000 złr. obsiane ozim. 100 m. — **Wioska** 4½ mili z Krakowa, 338 m. za 45.000 złr. — **Folwarki** blizko Krakowa. — **Dzierżawy**. — **Kamienice** do sprzedania i zamiany i t. p. poleca **Biuro Komis. Inform. Wł. Jaworskiego**, w Krakowie ulica Grodzka Nr. 30. 1442 3 4

Z dniem 10 Czerwca otwieram jak i lat poprzednich

PENSJONAT

dla dzieci i panien potrzebujących kuracji **w Rabce**, zapewniając dobre odżywienie i troskliwą opiekę. 1503

K. Głuchowska.

Adres: Dr Głuchowski, lekarz zakładowy w Rabce.

ZAKŁAD Wodoleczniczy HYGIEA

w Krakowie, w hotelu Imperial
ul. Zwierzyniecka l. 6

zupełnie odnowiony i urządzony według najnowszych wymagań na polu hydroterapii — otwarty został dn. 10 r. b.

Wszelkie procedery lecznicze, miesienie (masaż) elektroterapia według wskazań i pod dozorem lekarza zakładowego.

Z Zakładem połączony jest świeżo odnowiony i z największym komfortem urządzony Hotel Imperial, w którym potrzebujący kuracji mogą znaleźć **wygodne pomieszczenie** i **lekarską opiekę.**

Tusze w dowolnej temperaturze wraz z bielizną po 25 ct.

1428 3 4 **ZARZĄD.**

Już nadeszły żółwie
Henryk Fuglewicz
1532 dawniej 3 10
K. Knoreck i Sp.
Kraków, Florjańska 23.

Do sprzedania dom murowany parterowy 8 ubikacji, 3 suteryny i piwnice w Dębnikach obok kafiarni przy gościńcu Nr. 124. Długu bankowego 2 000 złr. w. a. Bliższa wiadomość na miejscu. Cena przystępna. 1537 2 4

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Kraków, **Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką** *Rynek gl. L. 26*

Wypłaca 10% dywidendy za rok 1895

Przyjmuje dalszą subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem.

MAGAZYN TOWARZYSTWA POLECA 868 39 0

Płótna Korczyńskie i zagraniczne,
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybor:** bluzek i [illegible]roków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Zaprowadzona SPRZEDAZ NA RATY przy odpowiedniej gwarancji.

Przyjmę bezpłatnie
miejsce pomocnika przy gospodarstwie, w celu praktyki. Świadectwa na żądanie. Adresować proszę: „Elew" restante Kraków.
1506 3 3

Poszukuję pożyczki, w kwocie 2.000 złr. na drugą hipotekę na realność w Krakowie. na procent umiarkowany. Zgłoszenia listowne pod „B. S. 5", poste restante Kraków.
1551 2—2

Marka ochronna.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„Prządka"

w Krośnie

poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i bieliznę stołową

o wzorze kostkowym i adamaszkowym

oraz dostarcza kompletne i najtańsze

wyprawy ślubne.

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta telegraf i stacja kolejowa w miejscu). 480 33 0
Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco odwrotną pocztą.

Schichta
MYDŁO

ze znakiem „Klucza" jest nieprześcignione w dobroci i tanie. 1075 13 14

DO NABYCIA W KRAKOWIE

u F. Fischera, J. Wentzla, Sykutowskiego, Reim i Friedricha, Romana Drobnera, J. Eckiera, Szarskiego i Syna, J, Nagla i Kemplera.

Przemysł krajowy. Sukna Żywieckie.

Otworzona w r. b. w m. Żywcu (Galicja zach.) nasza **fabryka sukna** wyrabia wszelkie tkaniny w zakres sukiennictwa wchodzące, przeważnie zaś sukna gładkie i mundurowe **dla szkół, sokołów, straży ogniowych, wojska** i t. p., tudzież tkaniny czesankowe (tak zwane kamgarny).

Z zamówieniami upraszamy aż do dalszego ogłoszenia, zgłaszać się łaskawie **wprost do nas** (stacja poczt. i telegr. Żywiec). Nadto naszym **zastępcą objazdowym**, upoważnionym do przyjmowania zamówień, jest p. **Stanisław Łysakowski,** b. inspektor składów fabryki Zyrardowskiej w Królestwie Polskiem.

PP. kupcom i Stowarzyszeniom, nabywającym nasze sukna w większej ilości, przyznajemy stosowne opusty.

W obec tak żywo odczuwanej u nas potrzeby zaszczepienia w kraju przemysłu fabrycznego, mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo krajowe domagać się będzie od PP. kupców i krawców zaopatrywania w sukna Żywieckie. które zresztą pod względem jakości i ceny nie ustępują wyrobom obcym. Tym sposobem najskuteczniej poparte będą usiłowania nasze, podjęte w celu podniesienia najbardziej dotąd u nas zaniedbanego przemysłu przędzalniczo-tkackiego. 714 23 0

„Żywiecka fabryka sukna *Bogucki, Kossuth, Kamocki*".

Pamiątka I-ej Komunji św.

Obrazki (z drukiem odpowiednim), od 75 ct. za 100 szt. i wyżej. Modlitewki 8 str. z obrazkiem 1·80 ct. za 100 szt. Książeczki opr. od 35 ct., oraz obrazki do Bierzmowania św. i premicyjne, poleca

Specjalny Skład artykułów dewocyjnych i obrazów św.
1267 17 0 **oraz książeczek do nabożeństwa**
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO
w Krakowie, „pod Aniołem" plac Marjacki 8.

FR. LISSAK

w Krakowie, ulica św. Anny L. 5
(dawniej ulica Sławkowska L. 2) 1237 13 30
POLECA



PRACOWNIĘ
Uniformów wojskowych
oraz dla c. k. **Urzędników i Studentów,**
Ubiorów Sokolskich kompletnych po cenie 42 złr.,
Spodni do jazdy konnej cena 12, 14, 16, 18, 20, 25, dobrego kroju i roboty,
Ubrań cywilnych z własnej lub dostarczonej materji. wykonanych z największą dokładnością, dobrocią i gustem.

Z poważaniem **Fr. Lissak**
Kraków, ul. św. Anny L. 5, I. p.
dawniej Sławkowska 2.

3000 pokoi tapet

na składzie okazyjnie tanio u
A. KRZYSZTOFOWICZA we Lwowie.
Zastępstwo **na Kraków i okolicę** u firmy
REIM & FRIEDRICH
w Krakowie, Rynek 37, Linja A—B.
Wzory do dyspozycji. — Tapetowania uskutecznia się w miejscu i na prowincji. 1368 8 30

Płaszcze gumowe

1388 **angielskie.** 7 20



Płaszcze nieprzemakalne tyrolskie „Looden".
KAPELUSZE FILCOWE
męskie.
Bieliznę męską, kołnierzyki, mankiety,
SKARPETKI I POŃCZOCHY.
Rękawiczki skórkowe własnego wyrobu, oraz trykotowe, jedwabne i nicianie.
KRAWATY W WIELKIM WYBORZE.
PANTOFELKI
męskie i damskie.
OBÓWIE JASNE MĘZKIE
polecają po nizkich cenach
BR. BILEWSCY,
w Krakowie, obok kościoła N. Panny Marji.

Kotwiczne
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze
uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego powszechnie ulubionego środka domowego należy zawsze krótko a węzłowato żądać:
Richtera Liniment z „kotwicą"
i tylko butelki opatrzone znaną marką fabryczną „kotwicą" uznać za prawdziwe.
Richtera apteka pod złotym lwem w Pradze.

KAMIENICA

II piętrowa,
o 6 oknach frontu,
z 3-ma sklepami, ogrodem i placem budowlanym, w śródmieściu, z dochodem 3250 złr.
za 39.000 Złr.
do sprzedania.
Kapitał potrzebny 15.000 złr. Wiadomość *J Strycharski*, Adm. Głosu Narodu.

„Pacierz codzienny"

Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży i dzieci,
z uwzględnieniem przystępujących do pierwszej spowiedzi, komunji i do Sakramentu Bierzmowania
ułożył
Ks. Leonard Solecki.

Wydanie szóste, znacznie powiekszone, ozdobione 12 rycinami, do modlitw podczas mszy św. W oprawie zwykłej 25 ct., w kolorowej oprawie płóciennej z futerałem 35 ct., wraz z przesyłką przy 1 egzemplarzu 3 ct., przy 5 egzempl. o 10 ct. więcej, którą kwotę przy zamówieniach, dla oszczędzenia kosztów prosi się z góry nadesłać. Książeczkę tę poleca na nagrody

KSIĘGARNIA
Seyfartha i Czajkowskiego,
we Lwowie
również do nabycia we wszystkich księgarniach. 1547 2—6

Słoninę, Smalec

i wszelkie
TOWARY KORZENNE
poleca najtaniej
Chrześcjański Hurtowny Handel 1481
Jakóba Piekły
w Podgórzu Rynek.

Letnie mieszkanie

w Żegiestowie nad Popradem

u stóp wielkiego lasu w ślicznem górskiem położeniu, stacja kolei, złożone z 2 pokoi i kuchi (ostatnie może być podzielone na 2 mieszkania po 2 pokoje ze wspólną kuchnią), jest każdej chwili **do wynajęcia** za przystępną cenę. Bliższej wiadomości udziela: **Petro Ostrowskij, Muszyna** poste restante. 1544 2 3

Zdolne pracownice

w białem szyciu, chcące dostać robotę do domu, zechcą się zgłosić

do Stowarzyszenia
PRACY KOBIET
Kraków, Rynek 33,
w poniedziałek o 10 godz. rano.

Tamże **potrzebna** na sezon 1541 3 3
przykrawaczka
zdolna
i uzdolnione maszynistki.

Willa murowana

blachą kryta, 5 minut drogi od stacji kolejowej, wraz z domem drewnianym zupełnie nowym, w ślicznem położeniu, do tego obszerny ogród ¾ morga, w którym znajduje się śliczna kaplica Matki Boskiej z Lourde, oraz 2 morgi ziemi ornej czarnej,

zaraz do sprzedania w Kętach.

Bliższa wiadomość u **pana Jana Williama** w Kętach. 1536 4 8

Wozy mocne, brony, beczkowóz, uprząż różna, **tanio do sprzedania.** — Wiadomość w Krakowie przy ulicy Dietla Nr. 101 I-sze piętro. 1489 6—6

Mundury dla uczniów szkół średnich

najtaniej w magazynie krawieckim A. BERNACKIEGO w Krakowie przy ul. Sławkowskiej l. 6
1526 vis á vis Hotelu Saskiego.
Materjały ściśle przepisane w gatunkach wytrzymałych, kolorach pewnych. — Robota dokładna.

Na sezon budowlany.
CEMENT, GIPS
Wapno hydrauliczne,
PŁYTY IZOLACYJNE,
ANTIMERULION
Carbolineum
TEKTURY SMOŁOWE
do pokrywania dachów.
Smołowiec gazowy i drzewny.
FARBE NA DACHY
Farby do fasad.

WIADERKA
do gaszenia ognia.
HYDRONETY
i sikawki ogrodowe.
SIKAWECZKI
i rozpylacze do kwiatów.
Lodownie pokojowe
Lodownie do robienia lodów.
APARATY
do robienia wody sodowej.
APARATY
do filtrowania wody.

Reim i Friedrich
Kraków, Linja A-B, Rynek 37,
polecają po najniższych cenach:

Cennik 88 stron z 300 illustracjami gratis i franco.
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. 1518

Proszek perski
PROSZEK „ZACHERLINA“
Proszek „Andela“
Lep na muchy
MASZYNKI
do łapania much
PAPIER NA MUCHY
Trzaski na muchy.
Przeciw molom
Naftalina, papier naftalinowy, Papier biały, Proszek „Andela“ specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

Farby OLEJNE
do użycia gotowe.
szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Farby i Lakiery
DO PODŁÓG.

PROCESSIO
in solemnitate
Corporis Christi
WIELKIE FOLIO
oprawne bardzo ozdobnie, pąsowo ze złoceniami.
do nabycia 1528
W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie,
po cenie 6 złr. 50 ct., z opakowaniem i portem o 50 ct. więcej.

J. Zaplatalski
Kraków, Rynek gł., linja A—B,
POLECA NA SEZON OBECNY:
Wielki **skład kufrów**, oraz wszelkich przyborów podróżnych.
Obówie męzkie i damskie z jasnej skóry, oraz na gumowych podeszwach do „Lavn Tennis“.
Płaszcze gumowe i sukienne nieprzemakalne.
Krawaty w najnowszych fasonach.
Rękawiczki męzkie i damskie glace, oraz z fil d'Ecosse.
Bieliznę męzką i Dra Jaegera. 1252 11—16
Mydła, perfumy, wodę kolońską.
Gąbki, grzebienie i szczotki.
Kalosze lekkie **rosyjskie i amerykańskie.**
Wielki wybór drobiazgów do szycia i haftu.
Ceny jaknajniższe.



JAN GREGORCZYK
BRONZOWNIK
w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 21,
poleca 1494 4—5
Przewielebn. Duchowieństwu
i P. T. Publiczności swoją
PRACOWNIĘ
artystyczno-bronzowniczą
istniejącą od roku 1885. w której wykonywa przedmioty kościelne, jako to:
Monstrancje, Kielichy. Puszki, Lichtarze ołtarzowe, Lampy wiszące, Krzyże, Relikwiarze, Berła brackie i t. p.
z bronzu, chińskiego srebra i prawdziwego, złocone i srebrzone w ogniu.
Wszelkie odnawlania i reperacje starych przedmiotów, jak srebrzenie i złocenie w ogniu wykonywa czysto, trwale i po umiarkowanych cenach.—Illustrowane cenniki wysyła na żądanie.

IWONICZ
Zakład zdrojowo-kąpielowy
i klimatyczny
położony w uroczej podkarpackiej okolicy wśród lasów szpilkowych, (400 mtr. n. p. m.) poleca znane ze swej skuteczności szczawy słono-jodowe, kąpiele jodowe, borowinowe, zimne i zabiegi hydropatyczne, oraz zakład gimnastyki leczniczej.
Urządzenia wzorowe, wszelkie wygody, dobre restauracje, tanie wiktuały, zdrowe czyste powietrze i wyborna woda źródlana do picia.
Na sezon 1896 r. przybywa 1 dom mieszkalny o 44 pokojach.
Nadto odnowiono gruntownie urządzenie łazienek i t. d., rozszerzono znacznie oświetlenie elektryczne Zakładu i zakupiono znowu wielką ilość nowych mebli i t. p.
Lekarzem zdrojowym jest Dr Kl. Dębicki (Lwów Piekarska 8.)
Sezon trwa od 20-go maja do końca września.
W czasie od 20-go czerwca do 20-go sierpnia nie przyznaje się uwolnienia od taksy zdrojowej — przed 20 czerwca i po 20 sierpnia są ceny mieszkań znacznie zniżone.
Bezpośrednie połączenia kolejowe z Krakowem i Lwowem ze stacji Iwonicz, poczta, telegraf w samym Zakładzie.
Broszury ze szczegółowym opisem, podaniem wskazań leczniczych i cennikiem, rozsyła opłatnie, tudzież wszelkie zgłoszenia załatwia 1288 5—0
Dyrekcja Zakładu zdroj. kąpielowego.

REUTER & Co
Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen
WIEN
IX, Peregringasse No. 1.
BELEUCHTUNG
KRAFTÜBERTRAGUNG.
General-Repräsentanz der:
ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.
Agentur für Galizien & Bukowina bei Herrn Adolf W. Schleyen, Lemberg: Hausmann, Passage Nr. 7.

Ważne dla PP. Pań i Panów!
Champaigne aparat do zmywania włosów i głowy, z aparatem do osuszania najdłuższych włosów Pań w dziesięciu minutach, zaprowadził pierwszy
ZAKŁAD FRYZJERSKI,
1500 pod firmą 4 8
Karol Ryżmanowski,
ul. Szewska l. 2.
Częste zmywanie włosów u Pań Champaigne aparatem, działa higijenicznie na włosy, wzmacnia cebulki włosowe, czyści skórę z łupierzu, utrzymuje włosy w naturalnej barwie do późnego wieku. Champaigne aparat funkcjonuje tylko destylowaną wodą i zalecany bywa szczególnie dla Pań przez powagi lekarskie. Również w salonie męskim po strzyżeniu włosów, zimne lub ciepłe tusze.
WAŻNE DLA PRZEJEZDNYCH
Zakład otwarty od 6 rano do 9-tej wieczór.
Perfumerja, przybory toaletowe, artystyczne wyroby z włosów.

jeszcze 500 koszyków

raków dziennie
przyjąć może lecz nie mniejszych jak 5 deka jeden — w mech pakowane **nie mokre** bo giną. Na żądanie koszyki wysyła dom handlowy i eksportowy
Dyonizy Kośnierski
Wien IX Lichtensteinstrasse 32/34.
Odpowiedź tylko za nadesłaniem 20 centów markami. 1540 2 5
500 koszyków raków.

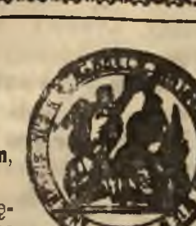
Zakład rzeźby


K. M. Chodzińskiego i Sp.
Kraków, ul Dietla 107.
cieszy się obszerną a przychylną opinją, którą mu zjednało sumienne i artystyczne wykonanie zamówień, oraz ceny przystępne **wykonuje** różnego rodzaju figury, ołtarze, ambony, feretrony, stalle, konfesjonały, chrzcielnice, kropielnice, pulpity i w ogóle wszystko, co do wewnętrznego urządzenia kościoła należy, w drzewie, kamieniu i marmurze; nadto rzeźbą ozdobne pomniki, groby, tablice pamiątkowe z kamienia i marmuru.
Odnawia rzeczy stare, jak ołtarze, ambony, kamienne pomniki i t. d.
Dostarcza nareszcie olejne obrazy do ołtarzy, chorągwi, feretronów.
Ponieważ wymieniony zakład **do każdego działu prac powyższych posiada uzdolnionych specjalistów.** a oparty jest na znaczniejszych kapitałach, przeto **daje** gwarancję **należytego wykonania i ścisłego dotrzymania terminu**
Do objęcia znaczniejszych prac przybywa firmant na miejce. (Na żądanie przesyła się cennik i odpowiednie rysunki). W pewnych warunkach przyjmue się spłatę ratami. 1354 5·5

Pracownia Ornamentów Metalowych
i wszelkich


wyrobów
blacharskich
JANA BUTELSKIEGO
W KRAKOWIE 1470 5 10
ulica św. Marka Nr. 6, dom własny,
(obok klasztoru OO. Reformatow).

Pierwsza w Krakowie parowa fabryka

Wyrobów ślusarsko-budowlanych i galanteryjnych
Piotr Kosobucki i T. Kräutler

w Krakowie, ulica Starowiślna Nr. 81, w domu własnym,
odznaczona medalem na Wystawie krakowskiej w r. 1887.
zawiadamia Szan. Panów architektów, inżynierów, przedsiębiorców budowlanych i zakłady handlowe, że wykonywa wszelkiego rodzaju wyroby:
okuć budowlanych, jakoteż stylowych, krat, drzwi i bram żelaznych, balkonów, balustrad schodowych, schodów kręconych i prostopadłych, ogrodzen grobowych i ogrodowych, krzyży i t. p.
Podejmuje się również robót maszynowych, ustawiania transmissyj żelaznych do wszelkiego rodzaju fabryk, drukarń, tartaków, młynów itp. w zakres urządzeń fabrycznych wchodzące, oraz ustawiania wodociągów, klozetów, pomp wodnych; wykonywa wszelkie roboty tokarskie z żelaza, mosiądzu, stali, jak również stemple stalowe i matryce. 1443 2 3
Podaje przytem do wiadomości WPanów przedsiębiorców kamieniarskich, że przyjmuje do obtaczania wszelkiego rodzaju **balustrad marmurowych** według żądanych rysunków. Wyrabia **Rozpieracze żelazne do budowy kanałów** własnego systemu, jako najpraktyczniejszy środek wypróbowany przy kanalizacjach.
Wszystkie zamówienia wykonywa szybko i dokładnie. — Ceny umiarkowane.

W Zakopanem na Krupówkach Nr. 12, są pokoje do wynajęcia
z całodziennem utrzymaniem, także znajduje się tam nowo otworzona kawiarnia gdzie można dostać różne przekąski. Bliższa wiadomość: Sławkowska Nr. 31 Sklep Litewski. 1555 1 3

DOM MAŁY
bardzo dobrze zbudowany, w pięknem położeniu, z ogródkiem owocowym i warzywnym, tuż przy rogatce, **jest każdej chwili do sprzedania.** Wiadomość u właściciela przy rogatce mogilskiej pod L. 34. 1557 1 1

Do interesu fabrycznego
już istniejącego, 1556
a połączonego z handlem, **potrzebny jest** 1 5
SPÓLNIK
z kapitałem 4 do 8000 złr.
(względnie 10—20 tysięcy). Ryzyko żadne, interes rentowny, zwłaszcza przy większym kapitale. Interesanci nadsyłający swój adres pod lit. „J. D. 1556“ do Administr. Głosu Narodu, otrzymają wprost bliższą informację.

MLEKO.
Posiadając krowy zdrowe, górskie, stajnię pod dozorem weterynarskiem, **dostarcza mleka dziennie o 6-ej godzinie rano do mieszkań odbiorców** po cenie lokalnej, pod dozorem zaufanej mleczarki.
Zamówienia:
Folwark Zakamycze,
poczta Wola Justowska.
1559 1—3

Fakt.

Jest rzeczą ogólnie uznaną, że dziś panie zawdzięczają codziennemu używaniu **pasty Pompadour** ową śliczną barwę cery i ową miękką arystokratyczną płeć, będącą oznaką prawdziwej piękności. Zawsze czysta, **nigdy nie popękana** lub **porysowana** skóra, twarz i ręce bez **zmarszczek, pryszczów, plam z mrozu i gorąca**, wszystkie te zalety osiągnie się zawsze, jeżeli się używa dla swej toalety prawdziwą **pastę Pompadour, puder Pompadour i mydło Rixa.** Te higieniczne artykuły lekarze często polecają.
Celem ominięcia naśladowań, trzeba się zapewnić, że każda flaszeczka ma rzeczywiście podpis: ***Rixa, Wien, II., Praterstrasse Nr. 16***, Rix-Hof.
1231 3 10

Otrzymać można przez każdą księgarnię wyszłą w 32 nakładzie Broszurę Radcy Medyc. Dra Müllera o 299
nadwyrężonym systemie nerwów i systemie Sexualnym
Opłatna przesyłka za nadesłaniem 60 ct. w markach poczt.
Curt Röber, Braunschweig.

HYGIENICZNE
artykuły gumowe
rozmaite,
wysyłają pod dyskrecją odwrotnie
Reim i Friedrich
W KRAKOWIE
Linja A — B, Rynek Nr. 37.
Cennik specjalnie na żądanie gratis i franco. 1527 16 0

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI
poleca swój obficie zaopatrzony na obecną porę
Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d.
Towar świeży doborowy. — Ceny bardzo niskie.
733

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.